



wzup. 412028 III

Z A C H O D N I O
S Ł O W I A Ń S K I
Z Á P A D O
S L O V A N S K Ý

— WEST-SLAVONIC BULLETIN —

Nr. 8(2) ROK. III 1942 NINEPENICE

REGIONALIZM A UNIWERSALIZM 412028 III

“Naród to wynik i etap dziejów cywilizacji ludzi zamieszkujących pewne terytorium. . . . Naród—to dziś (może kiedyś stanie się nią ludzkość)—najwyższa, najbardziej syntetyczna wspólnota nie tylko przyznających się do niej w danym czasie ludzi, lecz i wszystkich przeszłych i przyszłych generacji. Naród nie jest ani przyrodniczym, ani prawnym, jeno nawskroś społeczno-psychicznym faktem. Istnieje on w duszach swych członków przez poczuwanie się ich do wspólnoty zespalającej w sobie wszystkie inne ich związki: rodzinne, terytorialne, klasowe, wyznaniowe.”

W ten sposób pięknie ujmuje prof. Grabski* istotę tego, czym jest naród.

Poczucie przynależności do wspólnoty narodowej jest dziś w świecie cywilizowanym niezwykle silnie rozbudzone. Góruje ono nad wielu innymi uczuciami i z tym faktem musi się liczyć każdy, kto chce snuć plany nowego urządzenia świata, a szczególnie Europy.

Poczucie się do przynależności do jakiejś wspólnoty narodowej rodzi patriotyzm narodowy. Zdrowy patriotyzm nie zagraża innym narodom. Jednakowoż tenże sam patriotyzm, zbyt rozbudzony przeradza się w chęć wywyższenia swego narodu ponad inne, przypisując mu specjalne do tego zdolności, specjalne uprawnienia. W imię tychże rozbudowały nacjonalizm dąży do powiększenia swej substancji narodowej lub swego terytorium kosztem innych, słabszych narodów, i tak wyradza się w imperializm.

Imperializm w swej istocie jest uniwersalizmem. Dążeniem każdego imperializmu jest opanowanie jaknajwiększych terytoriów, a kresem jego może być tylko opanowanie całego świata. Tylko niemożność zrealizowania tych zamierzeń stanowi granicę rozpędzonego imperializmu.

W ten sposób nacjonalizm, będący z istoty swej regionalizmem, wchodzący na drogę imperializmu, przekształca się w uniwersalizm.

Ideałem każdego uniwersalizmu jest połączenie całej ludzkości w jedną całość. Idee uniwersalne mogą mieć różne oblicza. Uniwersalny jest socjalizm, komunizm, jak też hitleryzm, dążący do opanowania całego świata. Idee uniwersalne głoszą również różni idealisci w rodzaju H. G. Wellsa.

Podobnie jak regionalizm, tak również i uniwersalizm, pomimo głoszenia nieraz wzniosłych haseł wyradza się i chce siłą narzucić swe idee opornym. Stąd nieomal nieustanna walka regionalizmu z uniwersalizmem, którą śledzić można od zarania ludzkości. Śledzenie tej walki jest niezwykle pouczające i daje klucz do zrozumienia wielu procesów historyotwórczych.

Poczucie przynależności do narodu* jest stosunkowo bardzo późnym zjawiskiem w dziejach ludzkości. Najbardziej pierwotnym jest poczucie przynależności do bardzo małej grupy ludzkiej, do rodziny. Dla niej to, dla zapewnienia jej bytu i istnienia, człowiek zrazu poświęca wszystkie swe siły, a w potrzebie nawet swe życie.

Poczucie przynależności wyłącznie do rodziny zachowało

się do dziś tylko u szczepów stojących na najniższym szczeblu rozwoju. Wszędzie gdzie indziej rozwój poszedł bardzo daleko, zależnie od warunków geograficznych, ekonomicznych, wypadków historycznych i t.p. Na stepach patriarchalna rodzina rozrosła się w szczep. Na żyznych ziemiach zachodniej Azji i dookoła wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego wytworzył się w starożytności lokalny patriotyzm miast. Gdzie indziej poczucie wspólnoty objęło większe zespoły ludzkie pokrewne sobie pochodzeniem (nacjonalizmy europejskie) lub o podobnej cywilizacji (Chiny).

Powiększanie się zasięgu poczucia wspólnoty dokonywało się w różny sposób. U podstaw jego mamy jednak zawsze do czynienia z ideami uniwersalistycznymi. Połączenie niezależnych dotychczas grup i zlanie ich w jedną całość mogły spowodować konieczności ekonomiczne lub warunki geopolityczne, które drogą stopniowej ewolucji doprowadziły do utworzenia się większych jednostek. Doskonałym tego przykładem może być naród brytyjski, który łączy w jedną nadrzędną całość kilka pierwotnie odrębnych i do dziś tej różnicy świadomych narodów.

Przyczyną rozszerzania się poczucia wspólnoty mogły być również sztucznie wywołane warunki, a więc podboje, które przemocą połączyły w jedną całość niezależne skupiska ludzkie. Lecz aby w ten sposób przeprowadzone połączenie mogło wytworzyć silne poczucie wspólnoty i przetrwać wszelkie kataklizmy, musiało ono scalać naturalne całości geopolityczne, ekonomiczne czy etniczne, a przy tym trwać przez dostatecznie długi czas. Nieomal każdy z większych współczesnych narodów zawdzięcza swe powstanie sile. Bardzo blisko ze sobą spokrewnione plemiona, zanim stopiły się w naród polski, musiały być łączone siłą. Siła połączyła dość znacznie się różniące elementy etniczne północnej i południowej Francji, lecz całość geopolityczna, jaką stanowi Francja, spowodowała wytworzenie się u nich poczucia wspólnoty i była tym czynnikiem, który uwarunkował utworzenie się narodu francuskiego.

Jeżeli brak jednego z zasadniczych czynników, lub gdy na skutek specyficznych warunków jest on za słabym spoiwem, to poczucie przynależności do mniejszego zespołu regionalnego zawsze weźmie górę nad poczuciem przynależności do wielkiego organizmu. Ilustrują to doskonale dzieje starożytnego Rzymu. W zaraniu jego historii poczucie wspólnoty odnosi się tylko do samego miasta. W następnym etapie objęte nim zostaje podbite Lacium, a potem reszta Italii. Terytorium to bliskie sobie etnicznie, a przy tym stanowiące jedną całość geograficzną, zrosło się szybko. Przemoc ułatwiła tu tylko naturalną ewolucję.

Inaczej rzecz się miała z innymi terytoriami, które ogarnęło rozrastające się Imperium rzymskie. Długotrwały okres współżycia w jednej całości politycznej pociągnął za sobą co prawda wiele ważkich i trwałych skutków dla krajów nią objętych (np. rozprzestrzenienie się języków romańskich). Jednakowoż nawet siła nie była w stanie utrzymać sztucznie utworzonej całości. Na skutek działania regionalnych ten

* *Jutro Polski*, nr. 3, Londyn, kwiecień 1942.

dencji odśrodkowych, Imperium rozpadło się zrazu na 2 części, wschodnią i zachodnią, a z czasem na wiele zespołów prowincjonalnych, które zaczęły swój żywot od nowa.

Zupełnie analogiczny przebieg wypadków śledzić możemy w historii innych wielkich imperiów, n.p. w dziejach zamorskiego Imperium hiszpańskiego. Podobną ewolucję przechodzi również Imperium brytyjskie. Pomimo, że element etniczny jest w znacznej części (n.p. Australia) jednolity, rozwijające się regionalizmy doprowadziły do wytworzenia się poczucia przynależności do Dominiów, które z kolonii przekształciły się w prawie od Metropolii niezależne organizmy państwowe.

Lecz nie tylko dziedzina polityczna, jak świadczą dzieje Chrześcijaństwa, podlega tym prawdom. Rozszerzwszy się na ogromne terytoria nie przygotowane dostatecznie do unifikacji, uległo ono rozbięciu dzięki działaniu regionalnych sił odśrodkowych w postaci różnych sekt, schizmy czy reformacji.

★

Śledzenie dziejów rozrostu grup ludzkich, a szczególnie przekształcania się poczucia przynależności do zespołu ludzkiego, wykazuje wyraźnie, że rozwój idzie od regionalizmu ku uniwersalizmowi. Zasięg poczucia wspólnej przynależności stale ulega zwiększaniu. To też poczucie przynależności do narodu jest niewątpliwie tylko jedną z faz szeregu rozwojowego. Przekształca się ono kiedys w inne, rozszerzone poczucie, w patriotyzm słowiański, europejski, następnie w patriotyzm białej rasy, aż w końcu stanie się rzeczywistym i szczerym poczuciem przynależności do całej ludzkości.

Rozszerzanie się kręgu poczucia wspólnoty nie polega jednak na mechanicznym połączeniu się w jedną większą całość coraz do większej ilości ludzi na coraz to większym terytorium. Istotą tego procesu jest wytworzenie wspólnej kultury, posiadającej wyraźne cechy indywidualne, odróżniające ją od innych społeczności. Kultura taka nigdy nie jest tworem sztucznym. Powstaje ona jako synteza dotychczas odrębnych kultur, które weszły w skład społeczności wyższego rzędu. Jest ona zarazem ich kontynuacją i przez to staje się wspólną własnością wszystkich członków nowej wspólnoty. W ten sposób nowa kultura staje się ośrodkiem powstania uczucia solidarności i rozszerzonego patriotyzmu.

Uprzytomnienie sobie tego nie może oczywiście oznaczać, że należy wrzec się zupełnie patriotyzmu narodowego celem propagowania patriotyzmu nowego, szerszego. Patriotyzm narodowy jest uczuciem zbyt głęboko zakorzenionym, by się go dało szybko i łatwo wyrugować i czym innym zastąpić. Szerzenie patriotyzmu ogólnoludzkiego lub nawet ogólnoeuropejskiego, szczególnie w chwili obecnej, w czasie walki na śmierć i życie z niemieckim nacjonalistycznym imperiaлизmem, byłoby równoznaczne z propagowaniem zlania się z obecnym wrogiem, który, liczebnie i organizacyjnie silniejszy, musiałby osiągnąć przewagę w ogólnoeuropejskiej wspólnotcie; byłoby to wyrzeczeniem się własnej kultury narodowej, idealów i tradycji narodowych, zerwaniem łączności z przeszłością narodu.

Patriotyzm i przywiązanie do idealów i tradycji narodowych nie są równoznaczne z szowinizmem, którego należy zdecydowanie się wystrzegać. Wybujały nacjonalizm musi bowiem doprowadzić do rozbudzenia nieufności innych narodów i narastania ich własnych nacjonalizmów. Wybujały nacjonalizm prowadzi do imperializmu, a tym samym do starcia z innymi nacjonalizmami, które bądź będą lronić swego istnienia, bądź same są równie imperialistyczne. A w walce nigdy nie wiadomo kto ostatecznie zwycięży.

W niektórych kołach rozpowszechnione jest zdanie, że nacjonalizm jest już przeżytkiem, że czas już wyjść poza niego i zbliżyć się do ideału ogólnoludzkiego.

Rozrost i siła nacjonalizmów bynajmniej nie przemawiają za prawdziwością tego rodzaju twierdzeń. Jednakowoż każdy komu zależy na przyspieszeniu procesu rozszerzania się poczucia wspólnoty, winien pamiętać przede wszystkim o tym, że każde gwałtowne działanie musi natychmiast wywołać reakcję, a tym samym opóźnić osiągnięcie zamierzonego celu. Każda ewolucja wymaga czasu, by mogła się dokonać.

Aby dzisiejsze patriotyzmy narodowe mogły się rozwinąć w poczucie przynależności do nowego, większego zespołu ludzkiego, muszą te wszystkie elementy składowe, które mają wejść do nowej, powiększonej wspólnoty, być dojrzałe i przygotowane. Nie potrafi tego dokonać czysto mechaniczne zespolenie ich w nowe organizmy. Nie dokona tego również ustanowienie różnych międzynarodowych organów, które miałyby poprostu wyłączyć rządy narodowe. Tego rodzaju organy w praktyce oddałyby całą władzę i decyzje w ręce wielkich narodów. Niektóre głosy prasy brytyjskiej, które to propagują, mówią równocześnie o szczególnie ważnej roli Rosji i "demokratycznych" Niemiec w przyszłej Europie...

Arbitralne załatwienie wszelkich spraw, które w pierwszym rzędzie musiałyby respektować interesy wielkich "opiekunów", nigdy nie będzie mogło zadowolić mniejszych narodów. Ich decyzjom będą one ulegać pod siłą, lecz przy każdej nadarzającej się sposobności będą się starać wyzwolić z pod kurateli. Obojętne czy się im to uda, czy też będą musiały ulec, lub nawet przy tej okazji zostaną w zupełności skreślone z kart historii. Niezadowolone mniejszych narodów, które musiałyby być rezultatem tego rodzaju ułożenia stosunków, będzie zawsze źródłem niepokojów, których właśnie projektodawcy chcieliby tak usilnie uniknąć.

Droga do uspokojenia nacjonalizmów europejskich i do połączenia narodów europejskich w jedną zwartą i spokojną całość jest jeszcze daleka. Pierwszym etapem do tego musi być połączenie mniejszych narodów środkowo-europejskich w regionalną wspólnotę. Wspólnota ta, oparta na poczuciu pokrewieństwa z pochodzenia i z kultury, na poczuciu wspólnego interesu i oparta na zasadach równości i wzajemnego poszanowania, posiadać będzie wszystkie niezbędne warunki do zlania się w organiczną całość. Będzie to rzeczywistym krokiem naprzód w kierunku definitywnego uporządkowania naszego kontynentu i do wytworzenia w przyszłości poczucia przynależności zrazu do całej Europy, a potem do całej ludzkości.

MĘŻOWIE STANU MÓWIĄ

„Moje i Ministra Spr. Zagr. rozmowy waszyngtońskie dotyczyły również naszych planów powojennej rekonstrukcji Europy środkowo-wschodniej, a w szczególności planów federacji środkowo-europejskiej. Bez uporządkowania organizacyjnego i podniesienia gospodarczego tego obszaru niema mowy o zabezpieczeniu trwałym pokoju. Bloki federacyjne, jakie powstaną w przyszłości w tej części świata, mieć powinny ustrój federalny, zbliżający się do ustroju Stanów Zjednoczonych. Musi być realizowana pełna unia polityczna, wojskowa, celna i monetarna, wspólne planowanie gospodarcze całego obszaru. Tylko związane tą unią państwa utrzymają w szachu Niemcy, pospołu z federacjami zachodnimi. Inaczej narody Europy byłyby, po odniesionym zwycięstwie, narażone na nową wojnę po nowych latach 25-ciu, lub też skazane na jakąkolwiek hegemonję, Bronią one równie jak my swej suwerenności i niepodległości, pragnąc równocześnie współpracować lojalnie z Rosją na zasadzie równorzędności.

Prezydent Roosevelt, Rząd, jako też cała opinia amerykańska, której wyrazem była tak znamienna manifestacja z okazji mego kilkugodzinnego pobytu w New Yorku z udziałem przywódcy stronnictwa republikańskiego p. Wendel Willkie, mają dla nas i dla idei federacyjnej zrozumienie jaknajrzetelniejsze i odnoszą się do niej z pełnym poparciem. Od nas więc samych w dużej mierze zależy, czy potrafimy zrealizować te projekty w życiu. Nasi prawnicy, ekonomiści, historycy i publicyści muszą się zdobyć na konstruktywny wysiłek myślowy, któryby dorównał polskiemu wysiłkowi zbrojnemu, będącemu jednym ze zrzębów głównych naszej silnej pozycji w świecie”.

Gen. Władysław Sikorski.

(Ustęp z przemówienia w Radzie Narodowej R.P. w dniu 21 kwietnia 1942 r. po powrocie z drugiej podróży do Ameryki.)

ZAGADNIENIE AUSTRII I HABSBUROW

W ostatnich czasach daje się zauważyć znaczne wzmocnienie się propagandy za restauracją jakiejś nowej monarchii naddunajskiej, namiastki dawnej Austrii, i za osadzeniem na jej tronie Habsburgów. Gra prowadzona jest bardzo misternie, a za jej kulisami kryją się różne tendencje, które są wprost sprzeczne z interesami Słowian zachodnich, jak i w ogóle wszystkich narodów środkowo-europejskich.

W londyńskim *World Review* z maja 1941 r. wystąpił znany nam już z Nr. 2. *Biuletynu Z.-Sl.* autor książki p.t. *Exit Prussia*, Dr Edgar Stern-Rubarth, z artykułem p.t. „Czy Habsburgowie mogą powrócić?” W artykule tym stara się autor uzasadnić, — zresztą zupełnie słusznie — że konieczne jest stworzenie w Europie Środkowej jakiegoś ponadpaństwowego organizmu, któryby objął wszystkie zamieszkujące ten teren narody:

(str. 17) „Demokracja w swej najbardziej doktrynalnej formie — t.j. republiki parlamentarnej — wymaga wysokiego poziomu ogólnego i politycznego wychowania, a stąd nie okazała się wcale dobrodziejstwem nawet dla tak bardzo „wyuczonego” narodu, jak Niemcy. Wysiłki, aby ją wprowadzić w takiej czy innej formie rychło utorowały drogę półdyktatorskim reżimom w większości krajów południowo-wschodniej Europy. Wolność narodowa i niezawisłość, połączone z należytych względniem wzajemnych interesów, czego nie zdołały dokonać zbyt szerokie ramy Ligi Narodów, kategorycznie wymagają jakiejś formy organizacji ponadpaństwowej. A żadna część świata nie jest lepiej przygotowana do dania przykładu, jak sukcesorzy dawnych Austro-Węgier. Były one niedoskonałe we formie i zacofane w technice; federacja krajów naddunajskich, jaka miałaby tu powstać ponownie, powinna być większa, silniejsza i bardziej...”

„dając kompletną wolność, każdemu z członków, prowadzić życie narodowe i polityczne; wolna od wpływów zewnętrznych

na prawodawstwo, wychowanie, kościół, administrację, policję i inne działy polityki wewnętrznej; prowadząc jednak wspólną politykę w dziedzinie spraw zagranicznych, handlu międzynarodowego i finansów oraz w dziedzinie stosunków wojskowych, naddunajski blok, czy federacja, winna stać się czynnikiem stabilizacji i siły w polityce światowej.”

Nowy twór państwowy miałby wedle autora objąć w zasadzie tylko państwa, względnie narody, na południe od Karpat. Polskę autor widziałby w tym bloku niechętnie:

(str. 17) „Ograniczone do bezpośrednich państw sukcesyjnych, Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Jugosławii i Rumunii, zjednoczenie to obejmowałoby 332.000 mil kw. i około 70 milj. ludności, w stosunku do 261.000 mil kw. i 56 milj. ludności starej Monarchii Habsburskiej.”

„Jeżeli nowy układ polsko-czeski wykluczy Czechosłowację to reszta byłaby zawsze jeszcze pod względem obszaru i ludności zbliżona do dawnych Austro-Węgier; a gdyby Polska miała się dołączyć, nowe państwo objęłoby 410.000, względnie 482.000 mil kw. i 90, względnie 105 milj. ludności, zależnie od tego, czy odzyska ona tereny obecnie znajdujące się pod władzą Sowieców.”

Jakby tego rodzaju „federacja” wyglądała, wystarczy rzucić okiem na mapę. Bez Polski i Czechosłowacji, poza tym bez Jugosławii, która w międzyczasie związała się z Grecją w Unii Bałkańskiej, byłaby ta „federacja” niewielkim, wydłużonym tworem, pozbawionym możności samostannego bytu; tworem sztucznym, złożonym z trzech zupełnie obcych sobie i żadną ideą niezwiązanych ze sobą narodów, a więc skazanym na szybką zagładę. Oczywiście, że taka „federacja” nie mogłaby spełnić swego zadania, stałaby się tylko źródłem ciągłych niepokojów. Ta sama federacja wraz z Polską i Czechosłowacją, przy tym Polską, jak autor przypuszcza, pozbawioną swych wschodnich prowincji, byłaby

DR TADEUSZ HALEWSKI

ŁUŻYCE

I

Łużyce uważano w Polsce zawsze za coś bardzo odległego. Nie znano ich, nie starano się ich poznać, wprost zaniedbywano je. Bardziej w sprawy Łużyce wtajemniczeni uważali, że leżą one w sferze działań i zainteresowań czeskich, co miało Polaków zwolnić od moralnego obowiązku współpracy w kształtowaniu zagadnienia narodu łużyckiego. Czeskie zainteresowania Łużycami nie miały żadnych skutków politycznych.

Na obszarze dzisiejszych Łużyc już w epoce brązowej istniało życie kierowane zasadami porządku i ładu. Prastłowańska „Kultura łużycka”, obejmująca wielki obszar Europy północnej i środkowej, miała główny ośrodek w kraju Łużyczan. Kultura tych praojców Słowiańszczyzny sięga 3000 lat wstecz. Tym właśnie Słowianie tamtejsi mogą najmocniej uzasadniać swe prawa do odrębnego i samoistnego rozwoju.

Polska w swych dziejach historycznych dwa razy była bezpośrednio związana z tą częścią Słowiańszczyzny. Pierwszy raz za Bolesława Chrobrego. Ten wielki władca rozumiał niemieckie niebezpieczeństwo i ideę zjednoczenia Słowiańszczyzny lepiej, niż którykolwiek z późniejszych naszych królów, z wyjątkiem może tylko jednego Kazimierza Jagiellończyka, za którego Polska, znów, po raz drugi, pośrednio związała się z Łużycami.

Nie wolno nam było zapomnieć w r. 1919 o narodzie łużyckim, tak jak i o innych braciach — Słowianach na zachodzie bezprawnie i brutalnie niemieczonych. Obecnie wobec oficjalnie zadeklarowanej ścisłej współpracy polsko — czesko — słowackiej, nie wolno nam tego narodu tymbardziej zaniedbać.

Naród łużycki żyje; uważał on zawsze nie łączącą go ze Słowiańszczyzną za coś świętego i szukał oparcia o inne narody słowiańskie. Czyż mamy i tym razem przynieść Łużyczanom rozczarowanie ostateczne i odebrać im ostatnią iskrę nadziei połączenia się ze Słowiańszczyzną Zachodnią?

Te wstępne uwagi wyjaśniają dlaczego postanowiłem nakreślić poniższy krótki szkic o Łużycach, w granicach na jakie pozwalała mi osobista znajomość ich terenu i mieszkańców.

Równocześnie zgóry usprawiedliwiam się z pewnych nieścisłości, gdyż wobec braku materiałów o Łużycach na tutejszym terenie, większość danych zdobytych przed wojną, mogę dziś podać tylko z pamięci.

SPRAWA NAZWY

W skład narodu łużyckiego wchodziło kilka a może i kilkanaście szczepów. Wszystkie one jednak używały tego samego, lub bardzo podobnego języka, podzielonego na dwa narzecza: jedno południowe, zbliżające się do czeskiego, drugie północne podobne do polskiego.

Nazwa „Łużyce” jest nazwą historyczną, sięgającą czasów związania Łużyc z Polską za Chrobrego. Później nieraz używano dla określenia Łużyczan nazwy Wendowie. Nazwę tę spotyka się w licznych źródłach niemieckich, lecz nie tylko w odniesieniu do Łużyczan; nazwą tą oznaczani są również Weleci, a nawet Obotryci. Łużyczan możnaby nazywać również Serbami łużyckimi lub północnymi.

Szczepy, które w czasach wczesno — historycznych (VII-XI w. po Chr.) zamieszkiwały Łużyce pochodziły z jednej grupy słowiańskiej łużycko — milskiej (milskańskiej czy miśniańskiej) odrębnej od Słowian Połabskich i nadbałtyckich

tworem wręcz karykaturalnym. Oczywiście, że i tego rodzaju federacji nie możnaby wróżyć zbyt długiego żywota.

Wedle propozycji autora nowa federacja miałaby być monarchią z domem Habsburskim jako panującym :

(str. 18) „W tak pomyślanym Imperium Habsburskim państwa związkowe mogłyby być republikami lub monarchiami, mieć taki lub inny system wyborczy zależnie od tego, jakie tradycje przeważają. Złączone ścisłymi węzłami ekonomicznymi i demokratycznymi, unią celną, ujednostajnioną monetą; mając zapewnioną dla wszystkich obywateli i dla przemysłów wolność przenoszenia się; z wspólnym naczelnym parlamentem dla spraw dotyczących polityki zagranicznej i obrony; mając scentralizowane niezbędne urzędy (services), wszystkie państwa związkowe ciągnęłyby z tego dostateczne korzyści, by móc w zamian za to zrezygnować z niektórych praw suwerennych, praw, które już dawniej przedstawiały wątpliwą wartość, a obecnie zostały zupełnie unicestwione.”

„Ufnosć w to, że zgodzą się one mieć habsburskiego księcia jako swego wspólnego przedstawiciela, opiera się na wielu przesłankach. Pierwszą jest fakt, że w monarchii lojalnie popieranej przez obywateli nie będzie się miało do czynienia z wybieranym przewodniczącym (chairman) pochodzenia prawdopodobnie mieszczańskiego (burżuazyjnego), jako z najwyższym reprezentantem. Z drugiej strony pretensje któregośkolwiek z obecnych królów do grania tej roli mogłyby wywołać rywalizacje i obawy u innych, a specjalnie w republikach, któreby w takim wypadku były z tego wyłączone. Inna przesłanka ma charakter bardziej mistyczny, oparty na tradycji dziedzicznej i historycznej.” . . .

„Cały pomysł oparty jest na przekonaniu, że po pierwszej federacji została uznana za bardziej pożądaną, aniżeli pełna niezawisłość narodowa z jej wszystkimi, obecnie udowodnionymi, niebezpieczeństwami; po drugie, że dziedziczny prezydent, specjalnie wyszkolony do tej roli, jest lepszy, aniżeli

tylko czasowo obrany; po trzecie, że nowa koncepcja takiej najwyższej roli—t.j. przedstawiciela zupełnie suwerennego parlamentu, oraz ludzkiego, bezpartyjnego i chrześcijańskiego mediatora we wszystkich wewnętrznych i międzypaństwowych konfliktach, jest wykonalna i w końcu, że młody Otto, latorośl dwudziestu generacji cesarzy Habsburskich, jeżeli nie będzie nowym „stupor mundi”, może się okazać „dilectus mundi”, „naczyniem wybranym”.

Sprawa zorganizowania na terenie Europy środkowej jakiegoś ponadnarodowego tworu państwowego w formie federacji, konfederacji, czy unii, wydaje się zupełnie już dojrzałą. Spory idą dziś raczej tylko o formę i o skład, a nie o samą istotę. To też można mieć nadzieję, że w wyniku obecnej wojny zostanie rzeczywiście zorganizowany jakiś związek, który obejmować będzie kilka dotychczas niezależnych narodów środkowo-europejskich. Zupełnie jednak inaczej przedstawia się sprawa powrotu Habsburgów do władzy. Autor pragnąłby gorąco osadzenia ich na czele tego nowego tworu państwowego i swoje nadzieje motywuje następująco :

(str. 13) „Ostatnia przeprowadzka za morze, do Villa St. Joseph koło Quebec, przeniosła ich (t.j. Ottona Habsburga i jego matkę) w taki zakątek świata, w którym rzymski katolicyzm, ich najsilniejszy poplecznik, jest szczególnie silny. Lecz są i inne siły, które widzą w Ottonie tego, który przywróci prawo i porządek w basenie naddunajskim, tym gnieździe politycznego fermentu i rywalizacji rasowych i narodowych: z jednej strony są to ciężko uciśnięci Żydzi, którzy pod Habsburgami w Austrii cieszyli się pełnią praw obywatelskich, z drugiej strony są to Stany Zjednoczone, w których dobrze zrozumiałym interesie leży by pokój i jedność, w taki czy inny sposób, zostały przywrócone w Europie, której konflikty już dwa razy w ciągu jednego życia ludzkiego wciągnęły je do wojny i do ciężkich poświęceń.”

—Obotrytów i bardziej od nich na wschód Weletów (Lutyków Wilków). Pojęciem tym objąłbym też nieistniejących już Słowian na zachód od Łaby, w dorzeczu Solawy (Saale) jak: Wymierzan (dziś m. Weimar) i Darszan (w kierunku Erfurtu i Eisenach).

Terenowa nazwa Łużyce obejmuje zaledwie kilka powiatów, tak jak je włączył do Polski Bolesław Chrobry. Pozatym dołączyć należy tu kraj Milezan, czyli t.zw. Miśnię historyczną. Potem większa część Miśni weszła w skład Łużyce i takie właśnie Łużyce były przez kilkaset lat pod panowaniem czeskim. Dziś tymbardziej należy zrezygnować z dwóch określeń: Łużyce i Miśni (czy Milska). Używany język tubylczy od Łaby aż po *Snieżkę* jest tym samym językiem słowiańskim. Sami mieszkańcy język swój nazywają wendyjskim (koło Berlina samego, Braniboru, Postąpina i Słubie) lub serbsko—łużyckim na terenie właściwych Łużyce).

KRÓTKI RYS HISTORYCZNY

Dawny zasięg grupy szczepów łużycko—milezańskich wynosił ponad 100.000 km². Na obszarze tym zamieszkiwało 5 grup szczepowych :

1. *Serbowie północni*, którzy się dzielili na
 - a) *Serbów łużyckich*.
 - b) *Serbów nadodrzańskich*—równoznacznych z *Dziodoszanami*.
 - c) *Serbów lubińskich*—stąd nazwa Lubin.
2. *Mileczanie* dzielący się na 4 szczepy.
3. *Wymierzanie* i *Darszanie* (lub Darszaci).*
4. Szczepy pośrednie między Obotrytami a Serbami—nazwy są im dawane różne: Czesi nazywają ich: *Braniboři*, nasi historycy zaś: *Hawelanie* (od rzeki Haweli).

* W bibliotece historycznej w Erfurt i Gotha figurują oni jako Darschaten lub Draschaten.

5. *Ślężanie bobrzańscy*, pomiędzy Zgorzelcem, Lubaniem, Lwowem i Bolesławem, stanowią przejście pomiędzy szczepem Ślężan, należącym do wielkiej grupy lechickiej, a Serbami łużyckimi. Język tamtejszy wykazuje duże podobieństwo do budziszyńskiego narzecza ludowego.

Czy są to Dziodoszanie, czy Serbowie nadodrzańscy? Tę historyczną zagadkę wyjaśniono mi w Budziszynie, jako przesunięcie się tam Serbów spychanych od zachodu. Wszędziny na teren już właściwego Śląska stopili się oni całkowicie z tamtejszą ludnością.

Pierwsze wzmianki historyczne dotyczą południowej części tego terenu z Budziszynem i Zgorzelcem, które weszły w skład państwa Wielko-Morawskiego. W latach około 880-890 na ziemię tę przybyli jacyś wysłannicy św. Cyryla i Metodego, lub może jakiej innej misji słowiańskiej mającej na celu nawracanie Słowian połabskich i łużyckich. Zachowały się o tym pamiątki na całym terenie oraz w muzeach. Dowody te mówią, że chrztu tych ludów nie dokonywali misjonarze niemieccy, przychodzący z za Łaby, bo ludy te już z końcem IX w. były nawrócone. W muzeum dreźnieńskim znajdują się dokumenty świadczące o znajomości Cyrylicy (pisma stworzonego przez św. Cyryla) przez tę część Słowiańszczyzny. Tam też przechowywana jest część tłumaczenia bułgarskiego pisma Św.

Najwięcej pamiątek z tego okresu posiadała biblioteka historyczna b. uniwersytetu w Erfurcie.* Tam upewniłem się raz

* W Erfurcie istniał uniwersytet, został jednak w połowie XIX w. zlikwidowany. Tam znajdował się dział historyczny dla badań dziejów ludów słowiańskich (kierownikiem wtedy był prof. Braumstaedt), pozostała po tym tylko biblioteka. Są tam zgromadzone nadal materiały z tych okresów. Istnieje filia tej biblioteki w Gotha, pracują tu dwaj historycy M. i F. (pochodzący z Małopolski, ukończył studia prawne we Lwowie). Przygotowali oni wiele

Mapa publikowana przez Dra E. Stern-Rubartha w *EXIT PRUSSIA* (patrz Biuletyn Zach.—Słow. nr. 2 1940 r. str. 17), w której Austria stanowi integralną część Niemiec, zaś odłączone od Niemiec Prusy mają wraz z Polską i Czecho-Słowacją wejść do „Federacji Zachodnio-Słowiańskiej”.



w ostatnich czasach dość często w prasie angielskiej. Na terenie londyńskim na wszystkich niemal imprezach alianckich widzimy osobną grupę „Free Austrians”. Ma to być osobny naród, niezależny od narodu niemieckiego, używający jedynie języka niemieckiego. Coś podobnego, jak np. Irlandczycy, posługujący się prawie wyłącznie językiem angielskim.

Jednakowoż twierdzenie o istnieniu jakiegoś „narodu austriackiego” jest tylko świadomym fałszem, fałszem, który ma być pomocny w przeprowadzeniu pewnych celów politycznych. Odrębnego od niemieckiego „narodu austriackiego” nigdy nie było i nie ma. Na dowód tego wystarczy przeglądnąć miarodajne chyba źródła, jakimi są oryginalne roczniki statystyczne habsburskiej Monarchii Austro-Węgierskiej (*Statistisches Jahrbuch der autonomen Landesverwaltung in den im Reichsrath vertretenen Königreichen und Ländern*—herausgegeben durch die K.K. Statistische Zentral-Kommission in Wien). Wyliczają one różne narodowości (Nationalitäten). Są tam Polacy, Czesi, Rusini, Węgrzy, Słowacy i t.p. oraz Niemcy (*Deutsche*). Próznoby szukać „narodu austriackiego”. Austriacy to Niemcy, a nie żaden odrębny naród.

★

Starania Habsburgów i ich cele są zupełnie zrozumiałe; nie mogą zapomnieć minionej wielkości. Stwierdza to Stern-Rubarth w artykule wymienionym na początku:

(str. 13) „Lecz Otto i jego matka nigdy nie ustali w wysiłkach dotyczących sprawy, utrzymując jak tylko się dało kontakt ze swymi poplecznikami i zwolennikami, oraz kontynuowali popieranie „restauracji”, dostosowanej do zmienionych warunków socjalnych i politycznych.”

Natomiast na pierwszy rzut oka trudne jest do zrozumienia stanowisko Stern-Rubartha, popierającego powrót Habsburgów i restaurację ich Monarchii naddunajskiej. Warto się zająć wyjaśnieniem tej sprawy.

Pamiętamy doskonale projekt tego samego autora przedstawiony w *Exit Prussia*. Omawialiśmy go w zeszytach 2 naszego pisma. Teza, jaką on tam rozwija jest, że Prusy to nie Niemcy. Prusacy są w rzeczywistości tylko zgermanizowanymi językowo i zewnętrznie Słowianami. W obrębie Rzeszy są oni elementem niepożądanym, obcym i niższym kulturalnie. Są oni odpowiedzialni za politykę Niemiec, które zostały przez nich opanowane militarnie w ostatnich

stuleciach. Dlatego też należy koniecznie Prusy wykluczyć z Rzeszy. Przez wyłączenie Prus pozostaną tylko właściwe, „dobre” Niemcy, które nigdy nie zakłócą pokoju europejskiego. Natomiast Prusy wyłączone z Niemiec mają utworzyć wraz z Polską i Czechosłowacją „Federację Zachodnio-Słowiańską”. Autor zadał sobie rzeczywście dużo trudu, by wykazać słuszność swego stanowiska. Starał się on udowodnić, że taka federacja sięgająca na zachodzie po Łabę i Hamburg, miałaby ogromne szanse doskonałego rozwoju gospodarczego. Oczywiście, że Prusy w tej „słowiańskiej” federacji miałyby grać rolę przewodnika.

Istotna myśl tej, zdawałoby się zupełnie nieoczekiwanej koncepcji, jest jasna. Wprowadzenie znacznej ilości niemieckiego elementu do federacji, obejmującej narody czysto słowiańskie, spowodowałoby po pierwsze ochronienie Prus i w ogóle całych Niemiec od strat terytorialnych; po drugie sparaliżowałoby opór Słowian przeciw wpływom i penetracji niemieckiej, gospodarczej i kulturalnej. Przez to samo można osiągnąć drogą pokojową zupełne opanowanie Polski i Czech, a w ostatecznym wyniku powolną i nieuchronną germanizację tych krajów.

Jeżeli chodzi o Austrię, to w pracy *Exit Prussia* jest ona wcielona do „dobrych” Niemiec, jak wykazuje mapa, którą już raz reprodukowaliśmy za Stern-Rubarthem w Nr. 2 Biuletynu, a obecnie ją ponownie publikujemy.

W nowym artykule w *World Review* Stern-Rubarth ani słówkiem nie wspomina o swej poprzedniej koncepcji. Staje się on nagle szermierzem federacji naddunajskiej. Do federacji tej włącza Austrię, a zatem nie traktuje już jej jako integralnej części Niemiec.

Ta zupełna zmiana zapatrywań i wysuwanie nowej, całkiem odmiennej koncepcji, jest bardzo zastanawiające. Można ją tłumaczyć tym, że autor, widząc, że poznano się na jego ukrytych tendencjach, zarzucił skompromitowaną koncepcję wprowadzenia elementu niemieckiego do politycznej jednostki państwowej słowiańskiej i próbuje ją realizować na innym, łatwiejszym odcinku. A może nie zarzuca starej koncepcji, tylko celowo ją przemilcza, w nadziei, że uda się je obie zrealizować? Nieźle bowiem wyglądałoby to, gdyby na północy powstała Federacja „zachodnio-słowiańska” z nietkniętymi Prusami, opanowywanymi Polską i Czechosłowacją. Na południu, w Federacji naddunajskiej, rolę

Prus odgrywałaby Austria, pozostając w związku państwowym pod berłem Habsburgów wraz z Węgrami, Jugosławią (a przynajmniej jej częścią), oraz ewentualnie z Rumunią. Nie można nawet wątpić, że żywioł niemiecki w tego rodzaju federacji odgrywałby rolę dominującą. Całkowite opanowanie tego terytorium, gospodarcze i kulturalne, przez niemieczyznę byłoby tylko kwestią czasu.

To, że Austria nadawałaby się do tego rodzaju roli, najlepszym dowodem jest historia jej i Habsburgów. Powstała ona na ziemiach czysto słowiańskich jako „Marchia Wschodnia”, *Ostmark*. Rozszerzała się kosztem krajów słowiańskich i czeskich. Panowaniu Habsburgów zawdzięcza naród słoweński stratę więcej niż połowy swego terytorium narodowego, a Czesi swą „kwestię sudecką”. Metody austriackie zmieniały się. Bywały brutalne lub bardziej miękkie. Zawsze jednak dążyły do waśnienia narodów, by łatwiej nad nimi panować, oraz do bezwzględnego popierania żywiołu niemieckiego i do wycisku gospodarczego. Doskonale tę rolę dawnej Monarchii Austro-Węgierskiej i Habsburgów przedstawił J. Rembaliński w artykule p.t. „Zagadnienie Austrii” w nr. 4 *Sprawy* z 4 marca 1942 r.

Dla nas jest rzeczą zupełnie oczywistą, że włączenie Austrii do nowej federacji środkowo-europejskiej, a tym bardziej tylko naddunajskiej, pociągnęłoby za sobą te same skutki. Dobrowolne wprowadzenie około 7-milionowej niemieckiej Austrii do federacji na prawach pełnoprawnego członka spowoduje automatycznie i nieuchronnie:

1. że język niemiecki stanie się, jeżeli nie wprost urzędowym (przynajmniej na razie!) to w każdym razie nieoficjalnym językiem porozumiewawczym i językiem handlowym dla całego obszaru federacji.

2. że Wiedeń będzie centralą gospodarczą i handlową całej federacji. Trudno nawet sobie wyobrazić, by wielkie domy towarowe, towarzystwa ubezpieczeniowe i różne przedsiębiorstwa obejmujące więcej niż jeden kraj sfederowany, mogły mieć gdzie indziej swe centrale niż we Wiedniu.

Powstaje stąd pytanie, czy taka federacja, której wszystkie najważniejsze ośrodki dyspozycyjne i wszystkie tajemnice gospodarcze znajdować się będą w rękach niemieckich, będzie zdolna do stawienia oporu Niemcom? Jakie to wspaniałe pole działania dla nowej „piątej kolumny”. Czy w tych warunkach, gdy się nie ma absolutnie żadnych gwarancji, że Austria nie stanie się narzędziem Niemiec, które będą ją wykorzystywały do przygotowania nowego rewanzu, wolno ryzykować włączenie Austrii do federacji?

Wprowadzenie Austrii do federacji, to dobrowolne oddanie w niej roli dominującej, tak w dziedzinie gospodarczej, jak i w dziedzinie kulturalnej, elementowi niemieckiemu. To faworyzowanie języka niemieckiego, a z czasem powolna i nieuchronna germanizacja całej sfederowanej Europy środkowej.

Czyż na to prowadzimy walkę z niemieczyzną, by w rezultacie dobrowolnie się jej poddać i ułatwić jej zamiary?

Niestety, prawdy tej—sądząc z artykułów prasowych i oświadczeń—nie widzi wielu słowiańskich mężów stanu i polityków.

W artykule p.t. *The Organization of Post-War Europe*, zamieszczonym w amerykańskim kwartalniku *Foreign Affairs* (styczeń 1942), Dr E. Beneš zwalcza ogromnie ideę powrotu Habsburgów do Austrii. Oto dosłowne brzmienie niektórych ustępów, poświęconych temu zagadnieniu:

(str. 232) „Lecz wedle mego zdania sytuacja nie będzie

c. d. ze str. 6.

i po linię Słubice—Berlin—Brandenb. Cesarz Henryk V wprawdzie nie uznał tego powiększenia, lecz ponieważ sam posiadał swą siedzibę w Merseburgu, otoczonym wtedy swą masą ludności słowiańskiej (Obotrytów i Milezan), nie mógł siłą zareagować na to wzmocnienie Łużyc. Miało to skośli wielkie znaczenie dla Polski, bo w czasie walk przeciw Bolesławowi Krzywoustemu, Niemcy nie zdołali ani razu utrzymać pomocy Łużyczan.

Po Bolesławie Krzywoustym kończy się wielka w dziejach walk słowiańsko—germańskich epoka pierwszych Piastów. Z usnięciem idei zjednoczenia Zachodniej Słowiańszczyzny, zaczyna się nowe przenikanie niemieczyzny na ziemie słowiańskie. Atak ten potrwa trzy wieki, aż do klęski Krzyżaków pod Grunwaldem.

Przez cały ten okres Łużycę są uznawane za lenno cesarskie, lecz pozostają stale pod bezpośrednim władaniem Czech. Nie obeszło się jednak bez strat dla północnych i zachodnich kresów Wielkich Łużyc. Po Krzywoustym, z winy jego nieszczęsnego testamentu, Polska nie jest w stanie odgrywać czynnej roli na swych kresach zachodnich. Książątka na tych terenach decydują bez zgody króla w Krakowie. Jeden z nich Przybysław, oddaje ziemię brandenborską z miastem Branibor (Brandenburg), przybyłemu z za Łaby margrabiemu Albrechtowi Niedźwiedziowi. Ten opanował później ziemię brandenborską całkowicie, a tubylczą ludność częściowo wyparł na południe. Następcy Albrechta, margrabiowie brandenburscy, poszli w ślad za nimi i wdarli się na południe, już na rdzenne ziemie łużyckie, gdzie opanowali okręg wokoło miasta Chociebuża. Stąd też przez długi okres część północnej dzielnicy Łużyc, t.zw. Łużyc Dolnych z miastem Chociebużem, dzieliła los z ciągle germanizowaną Brandenburgią. To też stało się powodem dzisiejszej przynależności całych Dolnych Łużyc do Brandenburgii.

Od XII w. w skład Łużyc wchodzi: t.zw. Górne Łużycę z Budziszynem i Dreznem po Łabę, pld.—wschodnia część Miśni (czasem nawet bez miasta Miśni); obszar wschodni t.zw. zgorzelicki po rzekę Bobrę (Bober—Bobrawa). Granice w tym czasie nie były wytyczone tak ściśle jak obecnie i wiązały się najczęściej z systemami rzek. Góry i działy wodne, rzadziej rzeki stanowiły wtedy rozgraniczenie krajów. Otóż dorzecze

Szprewy stanowiło zawsze trzon rdzennych ziem łużyckich. Stąd też naturalne zainteresowanie Łużyc tym wszystkim co się dzieje nad dolnym biegiem tej rzeki.

W walce kniazia Jaksy z Kopytnika (na wschód od Berlina) z Albrechtem Niedźwiedziem szlachta polska, świadoma niebezpieczeństwa niemieckiego, popierała wydatnie Jakse; obok niej zaś stanęła też szlachta łużycka pod wodzą „woja” (wojewody) Brandosa (późniejsi Brandosze). Zapewne to też było jednym z powodów, że Fryderyk Rudobrody potwierdził oddanie części Łużyc Brandenburgii. Zaszedł wtedy smutny fakt, że jeden z książąt czeskich poparł w walce Albrechta, a potem wraz z cesarzem Fryderykiem Rudobrodym (Barbarossa), wciągnęli już Łużyczan na wyprawę przeciw Polsce (za czasów Bolesława Kędzierzawego 1157).

W okresie tym, gdy spadkobiercy Krzywoustego zaprzeczali wielką sprawę słowiańską a wraz z nią imię Piastów, Niemcy zaczęli po ciosach zadanych poszczególnym ludom i szczepom słowiańskim nad Łabą i na t.zw. przez nich Meklemburgii, ugruntowywać się przez kolonizację. Idą liczne nadania kolonizacyjne głównie dla szlachty i mieszczan niemieckich, jako akta „*eiectis Slavici*”. Dostała też wtedy swoje ciągi kolonizacyjne i kraina łużycka, lecz co jest ciekawe—głównie na swej rubieży wschodniej—na pograniczu ze Śląskiem, pomiędzy Słubicami a Lignicą. Charakterystyczny dla Niemców manewr okrażania i wyklinowania zaznaczył się już wtedy. Niemcy starają się obsadzić Odrę i jej brzegi, by móc stąd przedostać się do ataku na centrum Polski od południa, podczas gdy Krzyżacy tworzą północne ramię kleszczy. Podobny atak na Słowiańszczyznę, 200-300 lat przedtem, wykonali Niemcy na Łabę i tak opanowali całe jej dolne i środkowe dorzecze. Taki los spotkał Miśnię, skąd element miśnianki, wypierany z żyznych i bogatych terenów nadłabskich, szedł ku górą chroniąc się tam w lasach, bądź ku mniej żyznym, lesistym i bagnistym terenom nad Sprewą.

Identyczne metody stosowali później Niemcy nad Odrą, próbując stworzyć pasy niemieczyzny idące w ogólnym kierunku na wschód i pozostawiając na tyłach osamotnione wyspy słowiańskie. Obecnie toczy się taki sam bój o Wisłę.

W pewnych okresach, po pierwszym pogrzebieniu, szczęście znów sprzyja Łużyczanom. Gdy Brandenburgicy prowadzą

Bardzo ostrożnie do sprawy podchodzi sam pretendent do korony naddunajskiej, Otto Habsburg. W artykule, jaki ukazał się w amerykańskim kwartalniku *Foreign Affairs* ze stycznia 1942, znajduje się artykuł *Danubian Reconstruction by Otto of Austria*. Otto stara się w nim uzasadnić ideę państwa narodowościowego, przeciwstawiając ją pojęciu państwa narodowego i wysuwa konieczność odbudowy ponadnarodowego organizmu państwowego na terenie naddunajskim :

(str. 244) „Twórcy pokoju (wersalskiego), a przynajmniej niektórzy z nich, kierowali się szlachetnymi zasadami. Wierzyli w samostanowienie narodów, połączone z ochroną mniejszości językowych. Lecz wiara ta była niestety oparta na niedostatecznej znajomości nagię faktów. Chęć przewyciężenia tarć pomiędzy poszczególnymi grupami przez oddzielenie ich od siebie, nie może być urzeczywistniona tam, gdzie różne narodowości są tak ze sobą przemieszane, jak w Europie środkowej. A co jeszcze bardziej istotne to to, że koncepcja tego rodzaju jest sprzeczna z zasadniczymi regułami i musiałaby się dopiero głęboko zakorzenić w naturę ludzką. Nie ma prawie kraju, któryby mógł objąć wszystkie części własnego narodu bez równoczesnego włączenia znacznych części innych narodów. Jesteśmy wobec tego zmuszeni stwierdzić, że wspólnota języka jest rzadko, jeżeli w ogóle, decydującym czynnikiem przy tworzeniu państw. Są również i inne elementy, które razem wzięte, a nawet czasem i pojedynczo, są nie mniej ważne, jak n.p. warunki geograficzne, bezpieczeństwo, religia, warunki gospodarcze, tradycja, historia. I jeżeli raz te różne elementy poświęcimy na rzecz jednego, językowego, staniemy na pewno wobec niebezpieczeństwa stworzenia sztucznych tworów państwowych, które nie będą mogły trwać.”

(str. 249) „Ci, którzy chcą, aby Alianci odbudowali anarchiczny porządek zaprowadzony w 1919 r., starają się pokonać napotykaną niechęć przez proklamowanie federalizmu jako

wszecznego lekarstwa na wszystkie trudności. Lecz federalizm jest tak elastycznym terminem, że ten, kto go proponuje bez określania tego, co pod nim myśli, w niczym nie przyczynia się do dyskusji. Federalizm jest bezwzględnie materiałem, który będziemy i my musieli użyć w naszym dziele konstruktywnym. Lecz już na samym początku trzeba jasno stwierdzić, że pomoże on do zaprowadzenia lepszego porządku aniżeli porządek z 1919 r. tylko wtedy, gdy stworzy się mocną siłą centralną, która w swych rękach połączy wszystkie decyzje dotyczące polityki zagranicznej, obrony, handlu zagranicznego i waluty. Ta siła centralna nie może być instytucją przeciwstawiającą się narodowościom, tworzącym federację. Narodowości te muszą się nią same posługiwać. Ona musi być najwyższym wyrazem ich równości pod każdym względem.”

Autor ogromnie idealizuje dawne Austro-Węgry uważając, że były one zasadniczo dobrym tworem politycznym. To też po ogólnych rozważaniach wysuwa konieczność odbudowy „naddunajskiej wspólnoty ponadnarodowej”, w skład której musiałaby wejść Austria :

(str. 251) „Powtarzam, że polityka wojenna jest zawsze stałą hipoteką na polityce pokojowej. Stąd też wszystko zależy od tego, czy Alianci tym razem zdecydują się na zachęcenie właściwych sił w Niemczech i w krajach okupowanych przez Niemcy. Nie musi to stać w sprzeczności z odmową Mr. Churchila dania przedwczesnych zobowiązań terytorialnych sojusznikom W. Brytanii. Właściwymi siłami są te, które chcą decentralizacji Niemiec, aby złamać przewodnictwo Prus, oraz te, które pragną odbudować starą ponadnarodową wspólnotę nad Dunajem.”

(str. 251-252) „Mam nadzieję, że Rosjanie nigdy już nie zapomną, co znaczy dla ich własnego bezpieczeństwa istnienie ponadnarodowego państwa nad Dunajem. To samo i Włosi, którzy przewidzieli konsekwencje nawet może lepiej niż

jeszcze, że zasięg ludów słowiańskich grupy łużycko-milezańskiej dochodził do rzeki Solawy, po Halin (ob. Halle). Od nich na zachód żyjące ludy: Wymierzanie, Darszanie i jakiś szczepek bardziej na południe, którego nazwy nie znam (będą to zdaje się Plawnianie), należały już do innej grupy słowiańskiej, która w całości przestała istnieć. Jedyne ślady po nich, to brzmienie słowiańskie wielu miejscowości tamtejszych (Wymierz—Weimar, Halin—Halle), Schkewditz—Szajdyce i t.p. Jak dotychczas materiały te były bardzo mało wykorzystywane w nauce.

Atak germański na ziemię łużyckie zaczyna się bardzo wcześnie, bo już w IX w.

Właściwy atak rozpoczął się atoli dopiero w połowie X-go wieku. Zjawia się tu ich pierwszy i największy zaborca: margrabia Geron. Różnymi podstępami opanowuje zrazu część Słowian Połabskich należących do grupy Obotrytów, potem przychodzi kolej na Milezan. Na zdobytych terenach Geron osadza rycerzy ze swych drużyn i przygotowuje następne podboje. Do dalszego ataku wyrusza on już przy pomocy tych podbitych Słowian. W ten właśnie sposób w 963 r. podbija Serbów Łużyckich.

Ponieważ byli oni już nawróceni, nie mógł więc waleczyć z nimi pod pozorem nawracania, dlatego też podjął przeciw nim innych Słowian, w obronie których już mógł uderzyć na Łużyce. Tak historyczne Łużyce zostały ujarzmione poraz pierwszy przez swego największego wroga.

Z Łużyce zamierzał Geron uderzyć dalej na wschód na księcia polskiego Mieszka. Uderzenie to jednak zostało przez Mieszka sparowane i potęga niemiecka doznała po raz pierwszy w dziejach ciężkiej porażki od Polaków pod Cedyną w 972 r.

materiałów z życia tamtejszych ludów słowiańskich, jak: Wymierzanie, Darszanie. Poznałem ten ośrodek z końcem 1938 r. i stwierdzam, iż jest to skarbnica dla badań słowiańskich. Posiadam fotograficzne kopje najważniejszych dokumentów—dobrze zabezpieczone.

To pierwsze zwycięstwo było jednak poprzedzone kilkoma porażkami. Trzeba tu przytoczyć smutne fakty, że w walkach tych Niemcy używali przeciw Mieszkowi, podbitych poprzednio Polabian i Łużyczan.

Naród łużycki, żyjący spokojnie od niepamiętnych czasów, został w ten sposób na początku X-go w. wytrącony z równowagi. W okresie tym w skład Łużyce wchodziło pięć okręgów. Dwa okręgi miśniańskie zostały pierwsze podbite przez Niemców. Jeden z nich był wtedy jeszcze pogański i nie chciał się nawrócić. Dwie dzielnice właściwych Łużyce były już chrześcijańskie. Dzielnica granicząca z ziemiami śląskimi była jeszcze pogańska. Posiadała ona swą łączność religijną z resztą Śląska. Dokładniejszych danych o tej grupie historia nie posiada. Czasem otrzymują oni nazwę innej grupy Dziadoszan, z którymi też się w końcu zmieszali.

Pod względem ustrojowym ówczesne Łużyce przedstawiały znaczną różnorodność. Miśnia składała się z ksiąstewek zorganizowanych na wzór obotrycki, urzędnicy zaś Serbów Łużyckich przypominały demokrację, podobnie jak w Związku Weleckim. Właściwe Łużyce są uważane przez naszych uczonych badaczy ustrojów słowiańskich, za wzór urządzeń społecznych powszechnie przyjętych w Słowiaństwie w epoce wczesno—historycznej. Wiece i zjazdy z dużym udziałem kapłanów, później księży, stanowiły podstawę bytu demokratycznego. W okresie późniejszym, kler już wtedy wyłącznie łużycki, wytworzył swoje własne organizacje narodowe. Jemu też Łużyce w znacznym stopniu zawdzięczają silny opór stawiany germanizacji. Mimo tego, że potem weszło na teren kościelny wielu Niemców, to jednak łużyccy księża stanowili aż do XIX wieku potężną siłą narodową.

Pod względem politycznym pewien ślad niepodległości Łużyce trwał aż do XV w. Stanowił go jeden kneź łużycki, który zdołał utrzymać niepodległy byt w lasach budziszyńskich do czasów Żiżki.

Olbrzymie budziszyńskie lasy stanowiły przez długi ciąg

Rosjanie. Zajęcie Austrii uczyniło Niemcy sąsiadem Włoch, a z tą chwilą Włochy związały się z osią przez sam strach. Byłoby więc zupełnie płonne przewidywać uwolnienie Polski, Włoch, Węgier, Słowian Południowych lub Czech z pod jarzma niemieckiego bez uwolnienia również i po niemiecku mówiącej części Austrii. Nie będzie dla nich prawdziwego pokój tak długo, jak długo Niemcy trzymać będą Wiedeń."

Na zakończenie zamieszcza autor bardzo słuszne uwagi na temat ogólnoeuropejskiej federacji, które zupełnie podzielaamy :

(str. 252) „Propagowane są również i inne koncepcje, m.in. koncepcja ogólnoeuropejskiej federacji. W związku z tym należy powtórzyć to, cośmy przedtem powiedzieli, że federalizm jako taki niczego nie oznacza, dokąd nie zostanie jasno zdefiniowane co pod nim rozumieć. Niektórzy ludzie broniący europejskiej federacji myślą na pewno, że winien on oznaczać mniej niezawisłości dla poszczególnych narodów i jakąś władzę, która będzie je razem trzymać. Lecz czyż można sobie wyobrazić taką centralną siłę, któraby mogła łączyć interesy Francji i Polski, lub Belgii i Rumunii, czy też Szwecji i Grecji? Tego rodzaju centralne siły można ustanowić tylko tam, gdzie historia stworzyła specjalne powinowactwa i wspomnienia. Potrzebujemy wielu federacji w Europie, a równocześnie Ligi Narodów, która winna obejmować również możliwie jaknajwiększą liczbę silnych i pokojowych narodów innych części świata. Takie rozwiązanie pomogłoby utrwalić pokój ogólny. Powinno ono pozwolić Europie wznowić jej misję szerzenia kultury chrześcijańskiej i postępu ludzkiego. I można mieć nadzieję, że w oparciu o takie rozwiązanie możnaby zbudować ogólno-światową współpracę wszystkich narodów kochających pokój."

★

„Ponadnarodowa wspólnota naddunajska” jak ją nazywa Otto Habsburg, czy też inna forma federacji narodów środ-

wieków podstawę życia i źródło utrzymania Serbów Łużyckich. Skóry zwierząt tych borów były produktem w dużych ilościach dostarczonym zachodowi przez Łużyczan. Nie bez powodu też skupiła się w rękach Łużyczan specjalność wyprawiania skór zwierzęcych. Doszli oni w tym do takiej doskonałości, że byli uważani przez czas dłuższy za wytwórców najlepszych futer w Europie. Łużyckie i miśniańskie futra są bardzo znane w historii handlu tym towarem. Przemysł futrzarski w rejonie Drezna i Kamienicy został stworzony przez rzemieślników łużyckich. Z końcem XVII w. przemysł ten przeniósł się do Lipska, dokąd ściągali Holendrzy, którzy opanowali zrazu cały przemysł chemiczny i futrzarski, następnie zaś w XIX w. również wytwórnie szkła i porcelany.

Tajemnicze wyprawiania skór wydarto rzemieślnikom łużyckim dopiero w XVII w., a posiadanie przez nich jakichś tajemnych wiadomości chemicznych odkrytych przy wyprawie skór, dało podstawę do powstania właśnie na tych ziemiach słowiańskich największych na świecie wytwórni chemicznych.

Druga połowa X-go w. stanowi dla Łużyc (najpierw dla Miśni, potem dla całych Łużyc, prócz Zgorzelca) pierwszy okres dłuższego panowania niemieckiego. W następnym t.j. XI w. dojrzuje zrozumienie potrzeby utworzenia Wielkiej Słowiańszczyzny. Rozpoczęte dzieło Mieszka I, podejmuje z całą energią jego syn Bolesław Chrobry. Zajmuje on całe Łużycy i Miśnię aż po rzekę Solawę, w którą podobnie jak w Łabę każe wbijać słupy graniczne. Uznawiając sobie należy, że zasięg państwa Chrobrego sięga daleko poza Lipsk, a na pld.-zachód zdaje się aż po Pławno (późniejsze Plauen).

I poza tymi granicami, dalej na zachód, żyli wtedy jeszcze Słowianie, lecz już wtedy nie objęły ich granice Wielkiej Słowiańszczyzny Zachodniej, obejmującej poza Polską: Czechy, Morawy, Słowację i Łużycy w swym wielkim zasięgu.

Mimo oporu niemieckiego Bolesław Chrobry utrzymał Łużycy i Miśnię i zadał Niemcom na ziemiach tych narodów (Dziadoszan), oraz na ziemiach śląskich (pod Głogowem, oraz nad Niemczą śląską) klęski, które powstrzymały posuwanie się Niemców na wschód. Stan posiadania tych ziem Chrobrego

potwierdził cesarz Henryk II pokojem zawartym w jednej ze stolic łużyckich, w Budziszynie, w 1018 r.

Po śmierci Chrobrego jego syn Mieszko II traci ziemie łużyckie dla Polski na zawsze. Ziemie te związane były z nami około półwieku, bo przed r. 1000 skierowane tam już były nasze wysiłki zmierzające do zjednoczenia Słowiańszczyzny.

Ziemie Łużyckie nie zostały jednak po odpadnięciu ich od Polski utracone dla Słowiańszczyzny. W okresie zamieszek w Polsce, w roku 1035, książę Brzetysław Czeski wkroczył na Łużycy. Przez następnych 600 lat Czechy wywierały bezpośredni wpływ na Łużycy. Okolice Drezna i tereny wzdłuż Łaby przez długie wieki były we władaniu czeskim.

Polska, podzielona testamentem Krzywoustego, już nie myśli o ziemiach łużyckich pomimo, że graniczy z nimi bezpośrednio, bo przez dzielnicę śląską. Królowie polscy nie uważali się za władców Łużyc, uznając czeskich królów za takich. Ten fakt zgodnego załatwienia przez bratnie kraje patronatu nad Łużycami, podkreślają Łużycanie z wielkim uznaniem. Już od tych czasów oba nasze kraje znajdują w Łużycach uznanie i serca.

Okres panowania Czech i ich królów zaznacza się wybitnym podniesieniem gospodarczym całego kraju. Łużycy nie przechodzą nigdy ciężkiego okresu walk bratobójczych o władanie krajem. Kultura i bogactwo Łużyc rosną.

W okresie pierwszych Piastów główny kierunek ekspansji Polski był skierowany na zachód i północny-zachód, ku Pomorzu, do Szczecina i Rugii, Czechy zaś posuwały się wzdłuż Łaby i dlatego związek ich z Łużycami się zacieśnił. Był to najzdrowszy i najbardziej naturalny podział pracy dwóch wielkich państw zachodnio-słowiańskich.

Spory terenowe polsko-czeskie zaczynają się na Śląsku i tam książęta i królowie czescy współzawodniczą z królami polskimi. Współzawodnictwo to specjalnie zaznaczyło się pod koniec XI w. Za panowania w Polsce Władysława Hermana Czesi kosztem Śląska powiększyli Łużycy prawie po Lignicę, a ponadto na północy zdaje się, że aż po Odrę

c. d. na str. 8.

Z POLSKIEJ PRASY PODZIEMNEJ

Podwaliny pod przyszłą organizację Europy

Zagadnienie współpracy państw europejskich a specjalnie środkowo-europejskich jest jednym z tych problemów, które w polskiej tajnej prasie są często dyskutowane. Notowane są skrupulatnie wydarzenia zachodzące nazewnątrz muru niemieckiej okupacji. Notatki o nich znajdują się w prasie podziemnej w kilka dni po dacie wydarzenia.

Wolna Polska Rok III Nr. 4 (39) z dn. 28.I.42. podaje komunikat o Konfederacji polsko-czeskiej.

Pod nagłówkiem: „Deklaracja polsko-czeska”, *Pionier* Rok III Nr. 2 (40) z dn. 28.I.42. podaje szczegóły dotyczące zasad przyszłej współpracy Polaków i Czechów, tak jak zostały one sformułowane w Londynie.

Biuletyn Informacyjny Rok IV Nr. 4 (108) z dn. 29.I.42 w ustępie zatytułowanym: „Układ polsko-czeski”, podaje następujący komentarz:

„Nie zagłębiając się w bliższe rozważania na temat przytoczonego układu, stwierdzamy jedynie: A. Układ ten jest, obok podpisanego przed kilkoma dniami układu jugosłowiańsko-greckiego, dokumentem politycznym, który w sposób szczegółowy ustala przyszłą organizację Europy. B. Zawarcie obu układów w Londynie, za oczywistą zachętą rządu brytyjskiego, dowodzi że Anglia nie zamierza rezygnować z układania stosunków w przyszłej Europie na rzecz wpływów państwa sowieckiego. C. Konfederacja polsko-czeska stanie się niewątpliwie ośrodkiem, wokół którego skupią się inne państwa środkowej i wschodniej Europy; zmiennym jest, że Min. Raczyński, który w imieniu rządu polskiego podpisał pakt o konfederacji, na parę dni przedtem wypowiedział się w prasie angielskiej na temat miejsc rezerwowanych w tej konfederacji dla Węgier i Litwy. D. Opirja polskiego społeczeństwa w kraju oceni nowy układ niewątpliwie przychylnie, choć nosi on siłą rzeczy cechy raczej propagandowe niż rzeczywistego układu stosunków”.

Naród czeski w szeregach frontu antyniemieckiego

W Polsce istnieje żywe zainteresowanie tym co dzieje się w Czechach.

Rzeczpospolita Polska Rok I Nr. 18 z dnia 28.XI.41 zamieszcza długi artykuł o podziemnej walce niepodległościowej w Czechach. Czytamy w nim o dobrze zorganizowanej na wszystkich szczeblach życia wewnętrznego w kraju, akeji podziemnej, o prasie tajnej, zamachach, sabotażu gospodarczym i związanych z tym ciężkich represjach okupanta.

Oto kilka zdań z tego artykułu:

„Wieści jakie stamtąd od dwu miesięcy napływają, choć niekompletne i ułamkowe, rzucają jednak dużo ciekawego światła na obecną postawę moralno polityczną narodu czeskiego, żywo nas interesującą i ze względu na aktualne zagadnienia frontu antyniemieckiego w Europie i z uwagi na przyszłe stosunki czesko-niemieckie i polsko-czeskie.

„Wieści te pozwalają z radością stwierdzić, iż od trzech już lat pod wytwarzanymi przez niemieckich okupantów Czech pozorami, tłało zarzewie, a ostatnio zapłonęło żywe ognisko czeskiego buntu przeciw niemieckiej przemocy”.

Od Polski po Wyspy Brytyjskie

Zagadnienie przyszłej organizacji Europy jest dyskutowane przez wszystkie odłamy myśli politycznej i wysuwane są koncepcje o różnym, jeżeli chodzi o obszar, zasięgu i wysuwane są różne zasady na jakich ma się opierać organizacja życia wewnętrznego i współdziałania narodów.

Socjalistyczny organ *W.R.N.* z dn. 28.II.42 w art. p.t. „Nowa Europa”, pisze:

„Coraz częściej myśl ludzka zwraca się do kapitalnego zagadnienia, czym ma być Europa po wojnie. Stare formy życia nie znajdują obrońców. Rozbita, pościartowana granicami celnymi i politycznymi, skłócona wewnętrznie Europa nie stanowi nic pociągającego. Każdy chciałby przeto widzieć w wyniku wojny, Europę inną, nową, będącą przeciwieństwem Europy przedwojennej.

„Na tej nucie tęsknoty powszechnej do nowych form życia starego ładu wygrywa Hitler swą kuszącą melodię o „nowym porządku”

„Wśród społeczeństw walczących z nawałą totalizmu myśl

o nowej Europie kroczy inną drogą niż teoria i praktyka faszyzmu. Wyznacza kierunek tej drogi znane porozumienie polsko-czechosłowackie, zawarte na emigracji. Jego podstawą jest poszanowanie odrębności narodowych i państwowych przy jednoczesnym stwarzaniu wspólnoty pracy w określonych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

„W „*Trybunie Ludów*” wydanej na jesieni zeszłego roku ujeliśmy to zagadnienie jako sprawę budowy Związku Wolnych Ludów Europy. Wskazywaliśmy na konieczność powstania i rozwinięcia się tej idei w wyniku jednakowego losu ludów ujarzmionych i jednakowej konieczności przekształcenia wewnętrznego życia i przemiany wzajemnych stosunków państw i narodów zajmujących przestrzeń od Polski po Wyspy Brytyjskie.”

„Tylko oddawna kultywowana zasada międzynarodowej solidarności szanująca narodową odrębność każdego, lecz widząca również wspólne cele i zadania może być dźwignią tego nowego kształtu Europy. Konieczność zapewnienia obrony zbiorowej, konieczność współpracy gospodarczej i wszechstronnego rozwoju Europy będzie tu czynnikiem wzmacniającym działanie tej idei”.

Idea Polski Odrodzonej nie może być oderwana od życia innych narodów

Niektóre odłamy myśli politycznej przeznaczają Polsce rolę przodownicy i rolę atrakcyjnego ośrodka skupiania się pokrewnych narodów.

Czasopismo *Naród*, najprawdopodobniej organ Stronnictwa Narodowego, w numerze z dnia 20.I.42 (Rok III) ogłasza długi artykuł p.t. Przed Nową Mapą Europy. Rozważane jest w nim „rozłożenie ciężaru zadań między narody przyszłej Europy”. Rola czynnika dominującego przyznana jest w tym artykule Anglii. Obecne sojusze nie mają zdaniem autora dla przyszłego układu sił większego znaczenia. Autor przewiduje zmierzch Francji, ograniczenia nałożone na Italię i Węgry i rozczłonkowanie Niemiec.

W związku z powyższym czytamy:

„W wyniku powojennej koniunktury międzynarodowej winniśmy, opierając się na naturalnych związkach krwi z sąsiadującymi państwami słowiańskimi, stać się atrakcyjnym sprzymierzeńcem dla grupy państw bałkańskich... oraz silnym, poważnym sąsiadem dla pozostałych większych mocarstw Europy”.

„Za naszą wolność i waszą”

Wysuwana przez niektóre ugrupowania idea posłannictwa Polski wśród narodów słowiańskich, razi cudzoziemców, lecz dla Polaków stanowi hasło do pięcia się wzwyż i zobowiązuje do dużych wysiłków nad podniesieniem ustrojowym, społecznym, gospodarczym, kulturalnym i moralnym kraju.

Lewicowy organ *Walka i Wolność* Nr. 9. z dn. 1.VIII.40 kończy długi artykuł, poświęcony polskim wewnątrz ustrojowym zagadnieniom, następującym ustępem:

„Kraje demokratyczne mogą istnieć i rozwijać się tylko wówczas, gdy w ich wzajemnych stosunkach przewodniczy duch solidarności. Dawne polskie zawołanie „za naszą wolność i waszą” wynika z tej zasady braterstwa i zmusza do przeciwstawienia się złu, które zagraża powszechnemu pokojowi. W tej chwili wiemy już, że wolność naszego i każdego innego kraju są ze sobą ściśle związane.

„Dlatego chcemy by odrodzona Polska stanęła po bratersku obok innych odrodzonych narodów. Dlatego też w przyszłej naszej polityce chcemy się liczyć z prawami narodowymi Ukraińców i Litwinów.

„Za cenę poniesionych już straszliwych ofiar zdobyć musimy ziemię zdawna polskie, gnębione przez Niemców, ale równocześnie ułożyć musimy nasze stosunki z Ukraińcami, jak wolni z wolnymi, równi z równymi; dążyć do zgodnego współdziałania z Czechami, Słowakami i Litwinami. Posłannictwo nasze, o którym tyle się w Polsce mówi, oprzemy na najmocniejszym fundamencie przyszłości. Siła która z nas promieniować będzie na inne kraje, to siła naszego dorobku, naszego prawa, naszych dążeń”.

„Odrzucamy politykę prestiżową”

Nad koncepcjami zabarwionymi nutą mesjanizmu, nad motywami dążenia do lepszych form życia zbiorowego jakie

stanowi szlachetna forma ambicji, bierze jednak górę realizm polityczny.

„Polityka realna czy prestiżowa”—oto tytuł poważnego, politycznego artykułu w *Wiadomościach Polskich* (Nr. 52 z 9.X.41). Czytamy w nim:

„Odrzucamy politykę prestiżową . . . musimy pod wieloma względami uznać swą niższość. . . Nie zmniejsza ten samokrytycyzm naszych sił do walki; przeciwnie dodaje nam bodźca do podźwignięcia się z upadku. . .

„I jeszcze jedno. Wydaje się, że czas pełnej samodzielności państwowej, bezwzględnej suwerenności, znajdującej najwyższy wyraz w „dumnym odosobnieniu” minął i że po tej wojnie narody będą musiały przejść do ściślejszego ze sobą współżycia. Oznacza to jednocześnie współzależność. Jeśli zwiążemy się z Czechosłowacją czy z innymi jeszcze państwami Europy środkowej w jakąś

formę unji, federacji czy koncernu, to będziemy musieli zrezygnować z pewnych atrybutów zwierzchniczych. To samo może nastąpić jeśli przodownictwo świata Anglosaskiego w wojnie przetrwa poza traktat pokojowy.

„Trzeba po męsku patrzeć w oczy rzeczywistości i kierować swym losem rzetelnie, rozważnie, bez fanfaronad. Naród solidny musi dbać o swą godność, ale skromność też mu nie zaszkodzi”.

Niezależnie od podłoża ideowego, nurtujących w uciskanym kraju, prądów politycznych uderza w nich wszystkich przeświadczenie o odmiennym niż dotychczas obliczu powojennej Europy i odbywa się wyteżona praca myślowa nad sformułowaniem zasad tych przemian i przygotowaniem do nich kraju.

H. Z.

O WSPÓLNOŚĆ DOKTRYNY I JEDNOLITOŚĆ POSTAWY

Motto: *To kraj pierwszy zrozumiał i woła „ODRA”*

Mówimy o Pomorzu. Gdzie zbiera się trzech Polaków, tam są trzy zdania. Czy wszędzie? Nie—raczej już tylko wśród rozproszonych po świecie.

Obserwujemy samych siebie, tu na Wyspach Brytyjskich: masę w Szkocji lub cząstkę w Londynie. Jeżeli cząstka ta nie może uzgodnić swych poglądów, to czego wymagać od masy.

Jakie są tego przyczyny? Czy tylko nieznaną zagadnienia, czy coś więcej? Nieznajomość u ogółu w pierwszym rzędzie, zaś przewrażliwiona chęć niedrażnienia—w drugim. Kogo? Narodu Brytyjskiego? Nie; raczej jednostek, raczej grup tylko, napewno poszczególnych publicystów.

Jeżeli są na terenie Wielkiej Brytanii opracowania zagadnień Ziemi Zachodnich, to dlaczego nie są one udostępniane, publikowane. Jeżeli są braki w nich, to dlaczego się ich nie usuwa? Jeżeli są warunki, nawet i konieczność myślenia o tych zagadnieniach, to dlaczego się nie umożliwia tego myślenia? Jeżeli są zapytania w tej sprawie, czy zarzuty w prasie, w kawiarni, na przyjęciach rządowych, i na „cup of tea” szkockich, dlaczego się nie daje broni do ręki:

—argumentów naszych—wytycznych naszych.

Jeżeli to są zbyt duże wymagania, stawiane szczerpło wyposażonym czynnikom rządowym, jeżeli to wykracza poza ich możliwości, to—nie bierność mas jest drugą alternatywą, ale ich praca, ich inicjatywa. O wyzwolenie tej inicjatywy społecznej więc chodzi, o jej rozwój, o opiekę nad nią.

O wytworzenie myśli polskiej, wspólnej dla tych w mundurach i w kapeluszach—wspólnej dla tych w niewoli i kraju. Chodzi nam o jednakowe poglądy, jednakowe wywiady, jakie codziennie niemal, publicznie i prywatnie, na prozonych lunch'ach lub przygodnych rozmowach każdy z nas, ambasadorów polskiej sprawy, z tak wielką chęcią udziela.

Jesteśmy tu, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, przedstawicielami idei, zasad i myśli polskiej, czeskiej, słowackiej, zachodnio-słowiańskiej. Pewnym jest, że naturalne warunki nasze, łatwość pracy, jaką tu posiadamy, pozwalają raczej nam formułować tę myśl, nam częste drobnej Wielkiego Ludu. Źródłem jednak jest kraj, skrupulatnie więc baczycy winniśmy o to, by iść za sądem tych, co są w kraju, by wyłowić ich myśl, by czuć się nią skrepowanym.

Zbieramy więc dane, czytamy prasę tajną, nierzadko się dziwimy—są bowiem już całe sformułowania programów politycznych i społecznych. Opinia kraju jest w całym szeregu zagadnień skryształizowana. Opinia wytwarza program, ten zaś ma z natury rzeczy chronologiczne ujęcie. Może dlatego wysuwają masy:

- na pierwszy plan: odwet—psychologicznie wytłumaczalna żądza zemsty, która może wystarczyć, może zaspokoi roszczenia męczonego i sponiewieranego ludu, roszczenia o odszkodowanie moralne;
- na drugim planie stoi odszkodowanie materialne; formy jego krystalizują się dopiero: ziemia, przemysł, odbudowa;
- w trzeciej kolejności zaczyna się dopiero troska o konstrukcję państwową;
- wpierw o granice należne, słuszne, które umożliwią państwu byt trwały, wrócić do macierzy ziemie zabrane nam wtedy, gdy byliśmy słabi, dadzą chleb i warunki rozwoju wszystkim;
- potym dopiero kraj dyskutować będzie, czy państwo ma być

białe, czerwone czy czarne, czy ustrój ma być żelazny, czy gumowy, w administracji centralizm, czy decentralizacja.

W tej chwili nas wiąże jedno, co kraj mówi: cały Śląsk i morze szerokie, należne do zaplecza. To nie są w jego rozumieniu żadne apetyty, to nie są imperjalistyczne lub nieprzytomne zapędy tych z za drutów koleczastych. To jest konieczność historyczna, którą naród na skutek przejść tragicznych zrozumiał; albo odwrócić się twarzą do największego naszego wroga, by zatrzymać go, cofnąć i rozpocząć nową erę—albo też nie odwracać się, być zapatrzonym nadal wyłącznie na wschód, a zwróconym plecami do germanów.

Niewykorzystanie koniunktury historycznej obciąża odpowiedzialność. Czyją? W każdym razie pokolenia, które walczy i które ma prawo formułować cele o które walczy.

Dlatego zagadnienia te nie są z rodzaju zamkniętych w tezkach ministerjalnych z napisami: „ściśle tajne”: one nie mogą być zaliczone do tych pociągnięć, które załatwia się decyzją, lub uchwałą władzy do tych uchwał, których zakres skutków jest tylko bliski i mało ważny, do których wystarczy odpowiedzialność jednostki, lub choćby zbiorowa jakiejś reprezentacji, jakiegoś kolegium.

Naród dojrzał, naród przejrzał i nawet bez pomocniczych opinii historyka, stratega i ekonomisty powiada, że to sprawa być—nie być Polski zdolnej do życia i odegrania roli, jaką ma w Europie, to sprawa być—nie być całej Słowiańszczyzny Zachodniej.

Szczeciński.

ZAUJÍMAVÁ KNIŽKA O PROBLÉMOCH DUNAJSKEJ KOTLINY

Výtečný znateľ strednej Európy, najmä pomerov v bývalých „nástupníckych štátoch”, profesor C. A. Macartney, vydal v sberke *Current Problems* znamenitú knižočku o podunajských problémoch, ich rozlíňňých, najmä historických, príčinách (*Problems of the Danube Basin*, Cambridge University Press, 3s. 6d.). Len odborník s neobyčajne veľkými znalosťami mohol shrnúť na 160 stránkach máloho formátu toľko zaujímavého a pútavým spôsobom podaného materiálu.

Po krátkom, veľmi pútavo podanom opise krajov v údolí Dunaja uvádza príčiny, pre ktoré sa v tejto oblasti nemohol vytvoriť veľký meďonárodný štát, ako na pr. Franciia alebo Nemecko (turecké invázie, spôsob a charakter vlády Habsburgov, stáhomanie sa celých národných skupín a p.), potom opisuje postavenie podunajských národov do svetovej vojny i po nej. Podľa autorovho názoru ani dnes nemožno vybudovať v Podunají nový systém na hegemonii niektorého z tamojších národov, ale iba na podklade federáčnom, a hlavne na zásade rešpektovania národných, kultúrnych i hospodárskych zvláštností všetkých národných skupín, väčších i malých. Na oblasť, ležiacu medzi Nemeckom a Ruskom sa díva ako na dôležitého činiteľa rovnováhy v Európe, a preto nezávislosť a stabilita tejto oblasti musí byť znova vybudovaná a zaistená. Hovorí, že novú strednú Európu treba budovať na podklade živých skutočností a nechať stranou „the unvenerable relics of history”.

Pre široké anglické publikum bude táto knižočka v mnohom ohľade hotovým zjavením, ale i našinec, ktorý je s kontinentálnymi

c.d. na str. 13.

korzystna, ani w sensie politycznym, ani psychologicznym po obecnej wojnie dla przywrócenia (reestablishment), w jakikolwiek pokojowy i wolny sposób, wielkiej i zunifikowanej monarchii w Europie.”

„W szczególności bardzo wątpię w możliwość odnowienia Monarchii Habsburgskiej, pomimo, że w Europie i w Ameryce jej upadek w 1918 r. często był uważany za błąd, który należy naprawić aby zapewnić stały pokój i porządek w Środkowej Europie. Załamanie się Monarchii Habsburgskiej i upadek dynastji Habsburgskiej nie były dziełem Konferencji Pokojowej w 1919 r., lecz dziełem narodów, które stały pod panowaniem Habsburgów.”

(str. 233) „... Na długo przed wojną narody te coraz bardziej oddalały się od monarchii, co było rezultatem politycznego i ekonomicznego ucisku, wywieranego ze względów nacjonalistycznych przez Niemców w Austrii, a Węgrzech na Węgrzech. Konferencja Pokojowa była poprostu zmuszona wziąć pod uwagę fakt dokonany, który zaszedł na miesiące przedtym, nim Konferencja się odbyła, a który dojrzał od lat.”

(str. 233) „Pierwszym bowiem warunkiem szczęśliwego odbudowania bloku środkowo-europejskiego jest stałe zaufanie. Innym jest to, aby wszyscy partnerzy mieli mniej więcej podobną strukturę polityczną. Pewne zmiany muszą zajść, szczególnie na Węgrzech i Rumunii. Nowa instytucja federalna, jaka się rozwinię, wypłynie z demokratyzacji Europy środkowej, a nie z jej konsolidacji na starych zasadach monarchicznych, które mimo długiego doświadczenia definitywnie zawiodły.”

„W przeciwieństwie do powyższego jednakże kładę nacisk na to, że narody środkowo-europejskie muszą same zdecydować o swym losie po wojnie. Jest to samozrozumiałym

walki z książętami polskimi w dorzeczu Odry (1250-1280) całe Górne Łużyce występowały po stronie polskiej (tylko ks. Mszczuj II z nad Odry początkowo z nimi współpracował). Gdy w 1278 r. Polacy odebrali Santok nad Odrą, Łużyce oparły się znów o Odrę w Krośnie i zajęły też Zieloną Górę. W ten sposób Łużyce na wielkiej przestrzeni dotykały swoimi granicami Polski.

Pozycja Łużyce w dalszym ciągu się wzmacnia, gdy ich władca i opiekun—ród Przemysłidów czeskich—podejmuje ideę Chrobrego zjednoczenia Słowian. Wprawdzie Przemysł II Ottokar nie zdołał przeprowadzić tych zamiarów, ginąc w walce z nowym wrogiem niemieckim, zagrażającym Słowiańszczyźnie zachodniej od południa—Habsburgami (w bitwie pod Dünnkrut), to jednak Łużyce posiadają silne oparcie w potężnej koronie czeskiej. Wacław II, następca Przemysła II, jest bezspornym władcą Łużyc obejmujących nawet Łużyce Dolne z Chociebużem, który przyłączył do Łużyc.

Na wschód od Łużyc książęta śląscy stale ciążą ku Polsce, podobnie jak Łużyce ku Czechom. Gdy jednak, w okresie największego osłabienia Polski, udaje się Czechom opanować politycznie Śląsk, odbywa się zacieranie granic Łużyc i Śląska. Silniejszy liczebnie element polski zwycięża i to powoduje przekroczenie przez Śląsk granic poza rzekę Bobrę i odsunięcie Serbów z nad Odry, nad którą nigdy zresztą nie byli silnie usadowieni.

Pod opieką czeską Łużyce mogły odetchnąć spokojniej, gdyż główny bastion niemiecki, wysunięty przeciw Słowianom na wschód—Brandenburgia, po zbudowaniu na północnej granicy Łużyc nowej fortecy niemieckiej Berlina (1278), kieruje główny swój atak ku Polsce. Jedno skrzydło tego ataku idzie wzdłuż Noteci klinem pomiędzy ks. Pomorskim a Polską, gdzie powstaje t.zw. Nowa Marchia (Neumark); drugie zaś skrzydło idzie wzdłuż Odry wychodząc z ziemi Lubuskiej w kierunku Śląska.

Kierunki ataku, wytknięte na długi okres czasu przez władców brandenburskich, zostały poza swymi plecami Pomorze Szczecińskie i Łużyce, częściowo jako wyspy. Analogia nasuwająca się tu pomiędzy losami Łużyc i Pomorza Zachodniego jest uderzająca. Na oba te zachodnie przedmurza Polski właściwej Niemcy nie uderzyli wprost, lecz

postulatem demokratycznym. Jeżeli który z nich opowie się swobodnie i z aprobatą większości ludności, za restauracją Habsburgów, lub innej rodziny królewskiej—możliwość, powtarzam, w którą nie wierzę—sądzę że winien się on spodziewać, iż jego postanowienie będzie poszanowane. Co się dalej stanie, nikt nie może powiedzieć. Istotnym jest, że decyzja taka nie może być narzucona danemu państwu z zewnątrz, wbrew jego woli, jako objaw jakiejś wyższej myśli politycznej. To bowiem nie byłoby przygotowaniem rekonstrukcji nowej, demokratycznej Europy, lub budowaniem większych politycznych i ekonomicznych jednostek w Europie środkowej, lecz byłoby przygotowaniem do nowego upadku.”

Jest jednak rzeczą godną uwagi i zastanowienia, że zaraz za artykułem Dra Beneša w *Foreign Affairs*, skąd wzięliśmy powyższe cytaty, jako następny znajduje się artykuł Ottona Habsburga pt. *Danubian Reconstruction*, ten, który omawialiśmy już w naszym artykule.

Siły, które dążą do restauracji Habsburgów działają. Czy im się gra uda—trudno przewidzieć. Jedno jest pewne: wprowadzenie Austrii do jakiegokolwiek federacji środkowo-europejskiej to nie tylko dobrowolne oddanie przewodnictwa w niej elementowi niemieckiemu, ale to także ogromne ułatwienie powrotu Habsburgom; Habsburgom, których pamięć nie jest najlepiej zapisana w dziejach narodów środkowo-europejskich.

Wprowadzenie Habsburgów, jak w ogóle samo wprowadzenie Austrii, nawet bez Habsburgów, to kładzenie własnymi rękoma kamienia węgielnego pod dalekowszoczną politykę germanizacyjną, dyskretnie lansowaną przez Stern-Rubartha i przez tych, których celem jest Wielka Germania, obejmująca co najmniej całą Środkową Europę.

T. S.

obeszli je, by się najpierw rozprawić z Polską, którą już wtedy słusznie uważali za swego najniebezpieczniejszego wroga. Idąc przez Śląsk Niemcy nie tylko okrążali Polskę, ale oddzielali ją od Czech, których się też obawiali. Natomiast Łużyce nie były niebezpieczne, o czym Brandenburczycy dobrze wiedzieli i dlatego nie wysilali swojej energii w tym kierunku. To też jest najistotniejszym powodem tego, że podobnie jak dla Pomorza Szczecińskiego tak i dla Łużyc, długie wieki od XII aż do XVII w. są okresem zastoju w akcji niemieckiej skierowanej ku opanowaniu politycznemu i germanizacji.

Niemieczyna jednak nie kończy się na Brandenburgii i pracuje na wszystkie strony. Oto dawna Marchia Wschodnia (Ostmark później Österreich) zaczyna się rozrastać, a do rządów w niej przychodzi rodzina Habsburgów. Po klęsce pod Dünnkrut zadanej Słowiańszczyźnie Przemysłidów, zamysły Habsburgów idą ku opanowaniu korony czeskiej i innych koron w Europie Środkowej. W Czechach tron jest w rękach Przemysłidów, na Węgrzech w rękach Andegawęńskich. Po latach starań obie korony—czeska i węgierska zostają zjednoczone w rękach Habsburgów, którzy mieli tylko przez krótki czas (na przełomie XV i XVI w.) konkurencję Jagiellonów. I o koronę polską kuszą się Habsburgowie. Starania te nie odnoszą jednak skutku. Po Piastach przechodzi ona w ręce Jagiellonów. Starania tych jednak Habsburgowie nigdy nie zaniechali i później stawali zawsze jako kandydaci na elekcjach w Polsce. Tradycja starań tych dotrwała bodaj że aż do dziś.

W czasie wielkiego dźwignania się narodowego Czechów, gdy rektor uniwersytetu praskiego Jan Hus podejmuje walkę z niemieczyzną, Łużyce nie uznają wtedy potrzeby występowania z takim hasłem. Budziszyn i Zgorzelec oddychają pełną słowiańską piersią. Jedynie Chociebuż pod panowaniem Brandenburgii jest narażony na germanizację, lecz Brandenburgia jest jeszcze słaba i ma sama tyle żywiołu słowiańskiego, że jej akcja germanizacyjna nie daje jeszcze głębszych rezultatów. N.p. kolonizacja terenów nad Odrą odbywa się przy pomocy zgermanizowanych słowiańskich tubylców . . . z nad Łaby.

Naogół można powiedzieć, że Łużyce są ziemią narodowo

ROZDZIELENI—MYŚLIMY PODOBNI, DĄŻYMY DO JEDNEGO

Oto tekst rozdziału III części drugiej broszurki publikowanej w kraju we wrześniu 1940 r.p.t. O FORMĘ I TREŚĆ PRZYSZŁEJ POLSKI:

My Polacy należymy do narodów średnich liczebnie. Los umieścił nas między dwoma wielkimi, zabórczymi potęgami—między Rosją a Niemcami. Obok nas i w tych samych warunkach, co i my, żyje cały szereg narodów średnich i małych liczebnie. Będą to Czesi, Słowacy, Rumuni, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze i inni.

Od wielu wieków trwa napór zabórczych sił na te narody. Od zachodu przez świat germański, od wschodu azjatycko—moskiewski.

W pojedynkę żaden z tych dławionych narodów nie może utrzymać swej wolności, swej niepodległości państwowej.

A razem narody te stanowią ogromną siłę. Liczymy tylko najbliższych nam kulturalnie, rasowo i tradycją historyczną Czechów, Słowaków, Ukraińców, Białorusinów, a już razem z nami Polakami stanowimy ponad 100 milionów ludzi.

Rozsiadły się te narody na wielkim szmacie ziemi, od Bałtyku po Morze Czarne, na ziemi urodzajnej, bogatej w złoża kopalniane i uposażonej we wszelkie inne warunki, sprzyjające rozwojowi.

Przytym wszystkie te narody są sobie bliskie. Przecie to Słowianie. Łączy ich podobna mowa, podobny dorobek kulturalny, często wspólna droga historyczna.

Są to wreszcie narody młode, żywotne, bo w przewadze swojej chłopskie. A więc są sobie podobne i w budowie społecznej, w której dominuje element młody, rwący się do szerszego życia, pełen sił dynamicznych.

Czyżby więc te młode, zdrowe narody miały ulec na zawsze naporowi brutalnych sił i nigdy swoich możliwości nie rozwinąć?

Czyżby więc miało stać się mierzwą to, co pulsuje życiem, co prze ku rozwojowi, ku wzrostowi, ku odnowie życia?

Nie! Po stokroć nie! To zagładzie nie ulegnie. Musi sobie tylko znaleźć nowe formy życia i tworzenia.

Wszystkie te narody muszą się zdobyć na wielką i śmiałą koncepcję uorganizowania swojego wspólnego państwa.

A stać ich na to, żeby to państwo było silne, żeby miało gruntowne podstawy duchowe i materialne, żeby potrafiło się oprzeć wszelkiemu naporowi zabórczych sił.

Wróg pracuje, robi wszystko, żeby Ukraińiec nienawidził Polaka, Słowak Czecha, Czech Słowaka, Polak Ukraińca.

Bo skłócić wszystkich—to łatwiej wyniszczyć, zmiażdżyć, do swoich celów jako niewolników użyć.

Ale my wiemy i pamiętamy, że zgodą Polaków, Ukraińców, Czechów, Litwinów urósł Grunwald, który odrzucił precz germańskiego wroga od granic Słowiańszczyzny.

My pamiętamy, że zgodą i braterstwem tych narodów odrzucony został z Europy napór Tatarów i Turków.

My pamiętamy i wiemy, że wtedy, kiedyśmy razem, ramię przy ramieniu przemierzali drogi historii, to Słowiańszczyzna była potężna; gdyśmy się kłóćli popadaliśmy wszyscy w jarzmo niewoli.

Łączy nas wielkie wspólne osiągnięcia w historii, wielkie triumfy ducha i siły braterskiej słowiańszczyzny.

Łączy nas nadewszystko sprawa najwyższej wagi—naszego samodzielnego bytu.

Dlatego też chłopci polscy rozumieją, że Czesi, Polacy, Ukraińcy, Słowacy i Białorusini muszą w dalsze swe dzieje pójść razem, muszą stworzyć wspólne państwo związkowe.

Będzie to państwo związkiem bratnich narodów. Każdy z narodów będzie miał pełnię praw rozwoju kulturalnego i kształtowania własnych narodowych sił i wartości. Każdy będzie nadewszystko rządził się własną wolą i swymi potrzebami.

W obrębie całego państwa wszyscy obywatele, niezależnie na jakim terytorium zamieszkają, będą mieli pełnię praw.

Granice pomiędzy narodami ustalone będą w pełnej zgodzie i ufnym porozumieniu wszystkich. Zaś w organizowaniu sił obronnych państwa, w kształtowaniu swego miejsca w zespole państw, w układaniu stosunków z innymi państwami w dziedzinie duchowej i materialnej, państwo związkowe występować będzie jako jeden zwarty jednolity organizm.

Tak zorganizowane państwo związkowe dotrzyma kroku innym wielkim państwom i narodom objętym przez siebie, zapewni na zawsze bezpieczeństwo.

Sam fakt powstania takiego państwa uwolni inne narody mieszkające w Europie, od naporu germańskiego.

Te inne narody i państwa będą mogły również przystąpić do wspólnego państwa związkowego.

Żyjmy nadzieję, że Słowianie południowi porozumieją się ze sobą i utworzą również wspólne państwo. A później poprzez uzgodnienie polityki międzynarodowej obydwu państw związkowych, podadzą sobie dłonie i razem pomaszczą w przyszłość.

nieatakowaną bezpośrednio. Jedynie tylko niespokojne elementy łużyckie wychodzą na wyprawy z rycerzami niemieckimi i przy ich boku zdobywają w szrankach niemieckich chrzest krwi. Chętnie z ich usług korzysta Zakon Krzyżacki szczególnie w wyprawach do państw Bałtów. Nieraz też dostają się szlachy łużyccy w ręce polskich rycerzy jako najemnicy Zakonu. Pod Grunwaldem spora grupa najemników łużyckich w oddziałach brandenburskich walczyła przeciw Polsce, są jednak również łużycanie w oddziałach czeskich przy boku Jagielly.

Husytyzm zapuścił bardzo słabe korzenie w łużycach. Tylko w okolicach Zgorzelca Taboryci posiadają wpływ i uzyskali stamtąd nielicznych ochotników.

W epoce panowania rodziny Luksemburskiej w Czechach niemieczyna nie poczyniła jeszcze takich postępów, by uścić w łużyczanach wolę pełnej niezależności od Niemców. Z łużyc idą wtedy spojrzenia ku Polsce, gdzie Jagiellonowie, tak skutecznie oparli się Krzyżakom.

Niestety wszechwładny kanclerz Zbigniew Oleśnicki, z uczuć swych wróg Czechów, nie dopuszcza by Kazimierz Jagiellończyk stał się symbolem łączności całej Słowiańszczyzny Zachodniej. Nie dokonano w pełni w najkorzystniejszej chwili dziejowej unii polsko—czeskiej w roku 1475, mimo, że królem czeskim został Jagiellończyk, nie doprowadzono do stworzenia organicznego związku dwóch narodów.

Brak zaś trwałego związku spowodował to, że gdy w roku 1526 Ludwik Jagiellończyk zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem, tron czeski dostał się Habsburgom.

Z chwilą objęcia tronu czeskiego przez Habsburgów, Pragę i inne miasta czeskie zaczyna zalewać, początkowo powoli, potem coraz szybciej, fala administratorów habsburskich. Usuwani z Czech urzędnicy są przesuwani w znacznej liczbie do łużyc, które stanowią ówczesne kresy państwa. W ten sposób znów łużycy ratują się od zalewu niemieczyny, bo czescy urzędnicy nie są niebezpieczni, i wkrótce całkowicie znikli zmieszawszy się z łużyczanami.

Ogólna tragedia narodów słowiańskich, jaka zaczęła się po Jagiellonach nie daje na siebie długo czekać i w stosunku do łużyc. Oto szlachta czeska, widząc niebezpieczeństwo niemieckie, usuwana ze stanowisk przez habsburskich pasażerów, zaczyna wypowiadać coraz częściej swe niezadowolenie. Niepopularni są Habsburgowie i na Węgrzech. Oba kraje łącznie szykują się do zrzucenia narzuconego im przez dom Habsburski jarzma niemieckiego. Wreszcie wybucha jawne powstanie. Powstanie czeskie w 1618 r. wyrzuca Austriaków z Czech odradu. Bethlen Gabar, wódz węgierski, uderzył na cesarza Ferdynanda i obległ go w Wiedniu. Zdawało się, że przychodzi dla Polski drugi taki sam moment dziejowy jak przed dwoma wiekami za Jagielly.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

VELKÁ POLSKA ANEBO SPOJENÍ NÁRODOVÉ ?

My jsme generace evropských lidí, kteří ztratili mládí v první a ztrácejí nejlepší mužná léta v druhé světové válce. Tato generace si musí slíbit, že nepřijme žádný mír, který by byl východiskem další války. To je náš závazek k milionům mrtvých kamarádů, tím jsme povinni k životům našich dětí. My jsme prošli takovými zkušenostmi jako žádná generace lidí před námi. Nutno tyto zkušenosti politicky zhodnotit.

Prožili jsme pád tří velmocí na evropské pevnině: Německa, Rakousko-Uherska a carského Ruska. My prožili versailleský mír, který osvobodil národy z vězení těchto mocnářství. A my byli svědky toho, když versailleský mír se shroutil jako domeček z karet. Proč se shroutil tento mír? Především proto, že národy, osvobozené ve Versailles se nedovedly průběhem pozdějších let spojit v jeden státní, federovaný celek.

Po pádu Německa, Rakousko-Uherska a carského Ruska v první světové válce stal se prostor mezi Německem a sovětským Ruskem, obývaný 13 různými národy, čítajícími přes sto milionů obyvatel, těžiskem evropské situace. A toto těžisko bylo rozdrobeno na četné státy a státečky, které se nedovedly dohodnout a byly svými silnějšími sousedy narmoze využívány jeden proti druhému. Dnes proklínáme Německo; ale především bychom měli proklínat sebe, po případě své neschopné státníky, neboť Německo pouze využilo situaci, kterou jsme my mu dali.

Jsou možná mnozí příslušníci evropských národů v emigraci, kteří potřebují, aby se zapomněla minulost. Zapomeneme-li minulé chyby, budeme dělat nové. Po zkušenosti

steh, zaplacených tolika životy a takovým utrpením našich národů, nemůžeme však zapomenout. Otázku našeho budoucího života a života našich dětí nelze řešit starými způsoby. Nebezpečí německého imperialismu nelze odstranit silou polského imperialismu, ani českého, ani kteréhokoliv jiného. Nelze na místě starých vězení národů, která se shroutila již v první světové válce vybudovat nová vězení národů. Po všech našich zkušenostech, které jsme tak drazé platili, nutno dnes jasně říci: všechny národy v prostoru mezi Ruskem a Německem od Baltu k Egejskému moři musí dostat právo a možnost na úplně samostatný národní život. Avšak současně všechny musí být spojeny v jeden, nanejvýše dva federované státní celky, aby byly v budoucnu dosti silné a mohly si uhájit právo na samostatný národní život. Tak zní ono poučení, které naše národy stálo tolik krve a utrpení.

Základním kamenem federace těchto národů může a musí být spojení Poláků s Čechy a Slováky, neboť spolu sousedí a tvoří spolu hospodářsky i politicky největší reálnou moc v tomto prostoru. Z obou londýnských oficiálních míst těchto národů vyšel již slavnostní slib o konfederaci. Avšak konfederace je velmi málo a příslib konfederace je ještě méně. Sliby jsou chyby, říká české přísloví. V minulé válce slíbili si vedoucí osoby polské a české emigrace za hranicemi věčné bratrství a tento slib se skončil bojem o Těšínsko, sotvaže bylo po válce. Není třeba vůbec žádných slibů. Je třeba činů. Je třeba uvádět ve skutek myšlenku federovaného státu Poláků, Čechů a Slováků.

Manex.

JEDNOTNÁ FRONTA PROTI JEDNOTĚ POLÁKŮ, ČECHŮ A SLOVÁKŮ

V minulém čísle „Ruchu“ uvedli jsme všechny hlasy proti oficiálnímu příslibům „Polsko-česko-slovenské konfederace“. Velmi ostře vystoupili proti ní čeští komunisté, kteří jinak bezvýhradně podporují politiku dr. Beneše. Ve svém listě „Mladé Československo“ tvrdí, že projekt konfederace je reakční od samého vzniku. A proč je reakční? „Příslušný člen naší vlády se zajisté upamatuje, že konfederaci s Poláky označoval za hráz protibolševismu v Evropě“, říkají. Nevíme, který člen jejich vlády takto mluvil. A z toho, jak někdo někde mluvil, neplynou ještě žádné důkazy. Kdybychom brali za bernou minci to, jak mluvili čeští komunisté ještě před rokem o dr. Benešovi, nevěřili bychom, že mohou dnes sedět v „Státní radě“. A přece sedí! Dále praví „M.Č.“: „Východní bolševismus ukázal se být hrází proti německému fašismu, imperialismu a militarismu a hlavní nadějí pro návrat svobody utlačným národům“. Co tím chce pisatel říci? SSSR se bránil, když byl napaden Německem. Bodejť by se nebránil stát, který je rozlohou 45 krát větší než Německo, má 200 milionů obyvatel a dle vlastního doznání nejsilnější armádu světa. To je zřejmé, že takový stát se brání! Všechna čest sovětským vojákům, kteří bojují proti německým vojákům. I polští vojáci bojovali, je nomže polské armády nemohly ustupovat tak daleko, jako sovětské a vyčkat vhodnějšího okamžiku k novému boji. Polsko nemělo tak velikého území, jako má Svaz Sovětských Socialistických Republik. Ale co z toho všeho plyne? Nemají

snad Poláci, Češi a Slováci proto, že byli slabší, právo rozhodovat sami o své budoucnosti? Rozumí snad čeští komunisté a Londýně taktiku demokracii? Několikrát opakují v onom článku, že bez Ruska [Jaké Rusko? To je přece SSSR!] nemůže být Evropa uspořádána. K čemu taková upozornění? Je snad v plánu polsko-česko-slovenské federace, uspořádati Evropu bez SSSR? Nikoliv, nikdo ani slovem nic podobného neřekl, nikdo nemá takových úmyslů! Je snad v plánu polsko-česko-slovenské federace, zabrat nějaké sovětské území? Vůbec ne. Proč tedy se bojí čeští komunisté v Londýně a hlavně, proč mluví tak mlhavě?

Proti konfederaci je též „Nová Svoboda“, list vedený bývalým československým ministrem Bechyněm. Praví, že vstupem Sovětského svazu do války bylo jisté získáno veřejné mínění evropských národů. „Bude-li to tak a evropské národy se rozhodnou pro socialistický řád, rozhodnou se správně. Nemohou a nesmí se jinak rozhodnout. Citují opět presidenta Beneše, že vývoj jde do leva. A on skutečně jde...“ Pro jaký socialistický řád? Dosud jsme znali pod tímto jménem jen sovětský řád. Che autor říci, že tato válka je vedena proto, aby byl v Evropě ustaven sovětský řád? Je třeba mluvit jasně a ne v hádankách. Jde-li v této válce jen o boj za sověty v Evropě, pak ovšem by byla zbytečná jakákoliv polsko-česko-slovenská federace. Nemýlíme-li se, Polsko by dostalo číslo 27 (číslo 26 mají buď Burjati nebo Azerbejdžan), kdežto Anglie by byla v pořadí sovětských republik asi třicátá pátá. Nechce-li však pisatel článku v „Nové Svobodě“ bojovat za sovětskou Evropu, pak nám zapoměl říci, jaký nový, socialistický řád vynalezl. A proč v tomto řádu nemá místo polsko-česko-slovenská federace!

A na konec je proti federaci německý monarchista Veit. Che ve střední Evropě lidovou monarchii bez Poláků a říká, že „slabá pozice Němců v posledních dobách Rakouska-Uherska byla z hlavních důvodů jeho zániku“. Nemluví o nic jasněji, než jeho spolubojovníci proti federaci z české levice. Neboť kdyby pozice Němců v bývalém Rakousku-Uhersku byla silnější, pak to mohlo mít jen ten praktický výsledek, že by Rakousko-Uhersko bývalo v posledních dobách lépe bojovalo po boku Německa.

Ostře se rozeprali pánové proti polsko-česko-slovenské federaci. Avšak rozumných důvodů nenašli. Chápeme, že jejich pozice je těžká. Neboť každý z nich sleduje pouze své, stranické zájmy, ale nemohou to přiznat. Avšak naše národy jsou poučeny strašlivým utrpením o tom, kam vede stranicťví.

c.d. ze str. 12.

otázkami viac oboznámený, najde v nej veľa zaujímavého. Zvlášť cenné je, že autor píše bez akýchkoľvek predsudkov a je prostý vášni, ktoré vojna nevyhnutne vyvoláva v ľudských myšliach.

So stanoviska slovenského si neobčajne cením, že je to vlastne prvý anglický autor, ktorý sa na slovenskú otázku díva úplne nepredpojaté a samostatne. Píšu o dnešnom postavení Slovenska hovorí: „It is a fact that the German 'protection', while depriving them (the Slovaks) of political independence, gave them more opportunity than they had ever enjoyed before to pursue their national-social integration, and established a distinctive Slovak nationalism as a factor of the Danubian situation“. Takto jasne sa na slovenský problém nedíva nikto z tých, ktorí by ho mali z dvadsaťročnej skúsenosti poznať lepšie, než britský učenc.

P. Prídavok.

POKREWIEŃSTWO JĘZYKA POLSKIEGO I CZESKIEGO *

Celem niniejszych rozważań jest wykazanie, że do porozumienia się Polaków z Czechami nie jest bynajmniej potrzebna doskonała znajomość drugiego języka, a tymbardziejzie uciekanie się do używania języka francuskiego, czy niemieckiego.

Dla znalezienia dowodów na to, trzeba by było opracować statystycznie oba języki. Niestety w naszych warunkach brak odpowiednich podręczników. Do rozporządzenia miałem tylko: Słownik kieszonkowy polsko-niemiecki Langenscheidt'a, Tom I z 1920 r. uzupełniony w 1938 r. oraz: Słownik kieszonkowy czesko-francuski Ludwika Feller'a, 3-cie wydanie z 1910 r. Pozwoliło to tylko w grubszych zarysach opracować ten temat.

W artykule niniejszym nie propaguję stworzenia wspólnego języka. Nie jest on na razie potrzebny do współpracy. Sądziłem jednak, że gdy przyjaźń nasza się utrwali, to po pewnym okresie możemy do niego dojść. Narazie stoją temu na przeszkodzie powody językowe i inne o których tutaj nie będziemy mówili. A jednak wzajemne porozumienie się w naszych własnych językach jest możliwe, a nawet łatwe, tak w mowie, jak i w piśmie. Ogromnie zaś ułatwiłoby je realizacja kilku wysuniętych poniżej projektów.

Dla uocnienia tego zajmijmy się rozbiorem oddzielnie języka polskiego i czeskiego (w mowie i w piśmie).

Rozbiór słowny

A. Język polski.

Przeprowadziliśmy rozbiór całego słownictwa, aby ustalić pochodzenie źródłowe poszczególnych wyrazów. Liczba opracowanych słów wynosi 26.500. Dążyliśmy szczególnie do określenia słów pochodzenia słowiańskiego i niesłowiańskiego. Nie mając pod ręką naukowego opracowania pochodzenia słów, musieliśmy uciec się do opracowania samodzielnego.

Wyniki rozbioru są następujące:

1. Grupa słów pochodzenia słowiańskiego:		
(a) o źródłosłowie polskim, nie mającym pokrewieństwa z czeskim, słów	9.856 t.j.	36,4%
(b) o źródłosłowie wspólnym z językiem czeskim i jednakowego znaczenia, słów	12.822 t.j.	48,4%
razem		84,8%
2. Grupa słów pochodzenia niesłowiańskiego:		
(a) o źródłosłowie francuskim, łacińskim, greckim i td., słów	2.831 t.j.	10,7%
(b) o źródłosłowie germańskim, słów	1.191 t.j.	4,5%
razem		15,2%

Z powyższego wynika, że słownictwo obu narodów, t.j. tak polskiego, jak i czeskiego obejmuje prawie połowę słów drugiego języka, które zawsze można zrozumieć. Jakże zaś to ma znaczenie, oceni każdy, kto się uczył obcego języka.

Słowa czysto polskie tworzą 1/3 języka polskiego. Nie następcząją one Czechom większych trudności w ich rozumieniu. Określają jasno przedmiot lub pojęcie i w większości znane są w języku staro-czeskim. Często zwracają uwagę Czecha na piękne wyrażenia o jasnej treści i swoistym dźwięku.

Inaczej ze słowami drugiej grupy, t.j. słowami pochodzenia niesłowiańskiego. Wielka ich ilość stanowi powód niezadowolenia u Czechów i wywołuje chęć naprawienia tego stanu.

B. Język czeski.

Liczba opracowanych słów wynosi 22.500.

1. Grupa słów pochodzenia słowiańskiego	21.884 t.j.	97,3%
2. Grupa słów pochodzenia niesłowiańskiego:		
(a) o źródłosłowie francuskim, łacińskim, greckim i tp. słów	541 t.j.	2,4%
(b) o źródłosłowie niemieckim słów	75 t.j.	0,3%
razem		2,7%

Wnioski

Słowa pochodzenia niesłowiańskiego występują w zbyt dużej ilości. Są one używane w różnych zniekształconych formach,

* „Stojąc na stanowisku, że ułatwienie we wzajemnym porozumieniu się Polaków, Czechów i Słowaków przez upodobnienie języków i pisowni może się stać jednym z najważniejszych czynników zjednoczenia naszych narodów, drukujemy nadesłany nam przez jednego z czeskich przyjacieleń naszego pisma, z Miranda del Ebro artykuł *Pokrewieństwo Języka Polskiego i Czeskiego*, zaznaczając przy tym, że konkretne propozycje zawarte w tym artykule uważamy za sporne i wymagające gruntowniejszej dyskusji, którą pragniemy zapoczątkować”.

z przedrostkami i końcówkami typowymi dla naszych języków. Wyrażają one często pojęcia o dużo szerszym, lub odmiennym nawet znaczeniu, niż w języku z którego zostały wzięte.

Powstaje pytanie, czy należy dążyć do wyrzucenia tych słów i czy to nie zaszkodziłoby jasności języka.

Odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie trudna. Oto szereg uwag jakie się nasuwają:

1. Częściowym zastąpieniem obcych słów słowiańskimi, można by zwiększyć ilość jednakowych słów w obu językach. Możliwość wzajemnego rozumienia się powiększyłaby się przez to znacznie.

2. Wyrzucenia tych słów wymaga czystość języka i poczucie narodowe. Nadmierna ilość obcych słów, jeżeli nie oznacza wprost ubóstwa danego języka, to w każdym razie ma wpływ na uczucia i na skłonność ulegania wpływom nie ograniczającym się jedynie do dziedziny językowej. W obcych wyrazach brak jest przede wszystkim zmierzonych głosek (ć, cz, ś, sz) i to głównie razi nasze ucho. Jednak wielu ludziom się to podoba, gdyż upodobał się język do języków zachodnio-europejskich.

3. Łatwo daje się spostrzec, jak przez wpływ obcych wyrazów język twardnieje, traci swą giętkość i bogactwo wystawiania się. Obce słowo zastępuje często kilka naszych wyrazów; z pomiędzy nich należałoby wybrać takie, które najlepiej określają istotne znaczenie (homonimy).

4. Zastąpienie obcych wyrazów przez słowa wzięte z języka staropolskiego, staro-czeskiego lub słowiańskiego, albo przez utworzone ze słowiańskich źródłosłów, spowodowałoby zrazu trudności w ich rozumieniu. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę doniosłość, jaką by to miało dla nas samych i dla przyszłych pokoleń, winniśmy się zgodzić na tę ofiarę.

5. Słowa pochodzenia niemieckiego są w 99% w naszych językach zbyt ciężkie. Wyrzucenie ich powinno być pierwszym zadaniem językoznawców. Są to wyrazy zarówno codziennego użytku, jak i techniczne, te ostatnie szczególnie często przyswajane.

6. Niektóre obce wyrazy (n.p. szkoła, papier, deska, poczta, drut i inne) są używane w obu językach. Usunięcie ich jest trudne, gdyż są one używane od długiego czasu, a nie ma na razie żadnych odpowiednich wyrazów dla ich zastąpienia. Nie byłoby jednak powodu ich żałować, gdybyśmy znaleźli nasze, lepsze.

7. Przykłady, jakie daje język francuski, niemiecki, a szczególnie węgierski, są godne naśladowania. N.p. we Francji łacina została wyrzucona z farmaceutyki i nazwy lekarstw są francuskie. W języku niemieckim usunięto słowa greckie. O języku węgierskim można powiedzieć, że jest przykładem czystego języka. Nawet takie, we wszystkich językach przyjęte, nazwy jak doktor, profesor, uniwersytet, zastąpione zostały wyrazami węgierskimi. Charakter języka tylko zyskuje na tym.

8. Za pozostawieniem obcych słów przemawia przede wszystkim przyzwyczajenie i konserwatyzm. Często słyszy się zdanie, że dawniejsze dzieła byłyby po oczyszczeniu języka z obcych wyrazów niezrozumiałe, lub straciłyby swą wartość. Nie jest to dostatecznym argumentem. Dobre dzieło musi być co jakiś czas poprawiane i przyswajane, tak słownie, jak i ortograficznie, a nawet stylistycznie. Inaczej staje się niezrozumiałe. Dzieł zaś małowartościowych nie należy żałować. Będą one zawsze dostępne dla zainteresowanych. Pogląd znów, że używanie wyrazów obcego pochodzenia jest niezgodne do jasnego wyrażania się, jest poglądem powierzchownym, gdyż większość obcych słów da się bardzo łatwo zastąpić własnymi.

9. Usunięcie obcych wyrazów zmniejszy różnicę pomiędzy wsią a miastem, gdyż wieś tych wyrazów znacznie mniej używa. Uniknie się również tak częstych pomyłek przez nieodpowiednie użycie obcego wyrazu.

10. Wiele osób wskazuje na obce języki, n.p. na język angielski, które składają się w większej części z wyrazów obcych. Jednak wyrazy przejęte z francuskiego, niemieckiego i łaciny łączą się w języku angielskim z pierwiastkami anglosaskimi i nie brzmią obco, tak jak w naszych językach. Natomiast słowa słowiańskie nie odpowiadają duchowi języka angielskiego i nie mają jego właściwości. Stąd też liczą się one w nim za ledwie na pro mille.

Dochodzimy zatem do pytania, co należy uczynić, by nasze języki oczyścić z obcych naleciałości i jak zapobiec dalszemu wprowadzaniu obcych wyrazów, oraz w jaki sposób dokonać powiększenia liczby jednakowych słów w obu językach.

Uważamy za wskazane następujące postępowanie:

1. Wspólne komisje językoznawców zastąpią obce słowa własnymi wyrażeniami, o ile możliwości jednakowymi dla obu języków i do nich przystosowanymi.

2. Wydane zostaną słowniki języka polskiego i czeskiego, zawierające tylko wyrazy pochodzenia słowiańskiego i te słowa obce, których zastąpienie jest już prawie niemożliwe. Słowniki te byłyby

jedyną podstawą języka literackiego i służyłyby jako źródło dla wszelkich opracowań tego rodzaju.

3. Usunięte słowa obcego pochodzenia, a zastąpione przez własne, należy zestawić w słowniku obcych wyrazów. Słownik taki służyłby do zrozumienia dzieł wydanych przed zmianą.

4. Każdy nowy wyraz obcy, jaki się w przyszłości pojawi, będzie bezzwłocznie zastąpiony wyrażeniem słowiańskim, jednakim dla obu języków.

Przy tej sposobności nasuwa się uwaga, że państwo samo musi się starać o drukowanie słowników dla zagranicy. Nie powinno ono tolerować słowników wydawanych zagranicą, a opracowywanych wedle starych zasad. Jako odstraszcający przykład może tu służyć słownik polsko-niemiecki Lagenscheidt'a. Zawiera on słowa nawet bardzo wulgarne, wzięte z żargonu żydowskiego, tatarskie i inne, używane bądź przez mało wykształconych ludzi w swoich środowiskach, bądź słowa używane tylko przez pewne warstwy, klasy, zawody i t.p. Nadają się one raczej do słowników naukowych (encyklopedii). Przez umieszczenie w słownikach nabierają one pozorów należenia do języka literackiego i przez to bardzo obniżają jego poziom w oczach obcego. Pozatym nadmierna ilość obcych słów, zwłaszcza pochodzenia niemieckiego, umieszczona w słownikach, ma posmak nieprzychylniej propagandy.

Rozbiór pisowni

Możliwość łatwego wzajemnego rozumienia się nie jest mniejsza w piśmie niż w mowie. Byłoby jednak dobrze przeprowadzić w tym celu pewną ilość zmian. Usunęłyby to przeszkody dla swobodnego czytania tekstu pisanego w bratnim języku.

Należałoby wprowadzić następujące zmiany :

A. Język polski.

1. Zamiast „i” zmiękczającego po „c”, „n”, „s”, „z” przed następującą samogłoską, używać wprost zmiękczającego przecinka nad przytoczonymi spółgłoskami, a więc: t', n', s', z' (n.p. ciało = t'ało).
2. Przed spółgłoską używać zamiast „i”, zmiękczającego „t', n', s', z'”.
3. „é” w końcówce bezokolicznika zastąpić przez „t'”.
4. „dzi” zastąpić przed spółgłoską przez „d'i” (dziki = d'iki), zaś przed samogłoską przez „d'i” (dział = d'iad).
5. zastąpić: „cz” przez „é”; „sz” przez „s'”; „rz” przez „r'” lub „z'”; „ó” przez „u'”; „w” przez „v'”; „ie” przez „é” (è).

Powyższe zmiany wprowadziłyby nowe oznaczenia niektórych liter, ale przyczyniłyby się zato do zbliżenia obu pisowni.

B. Język czeski.

1. W końcówce bezokolicznika dać „t'” zamiast „ti”.
2. Haczyk nad zmiękczonymi literami zastąpić przecinkiem, lub kropką (č=é; d=d'; ñ=ú; ř=r; š=s; t=t'; ž=ž).
3. Znieść używanie „y”. Czesi wymawiają „y” i „i” bez żadnej różnicy jako „i”, gdy Polacy rozróżniają je.
4. „ů” pisać „ú”.

Wnioski

Język polski poniósłby wielką ofiarę ze względu na swą historię i swój charakter, stałby się jednak łatwiejszy na skutek powyższych zmian. Trwanie przy starym nie przyniesie żadnych udogodnień, a nieprzystosowanie języka do wymagań ludzi i czasu tworzy w pisowni zagadki niedostępne dla ogółu. Dzięki ułatwieniu porozumiewania się pomiędzy obu narodami doszlibyśmy do ułatwienia nauki języka.

Zmiany w języku czeskim sięgałyby głęboko do jego ustroju i zewnętrznej formy pisma. Byłoby to przewrotem podobnym do zmiany, jaka nastąpiła w Czechach w XV-tym stuleciu, która polegała na usunięciu pisowni złożonej.

W obu wypadkach wymowa nie poniósłaby żadnych szkód. Ułatwienie rozumienia języka polskiego, używanego przez większą liczbę ludności niż język czeski, zbliżyłoby bardzo oba narody i zapewniłoby zgodę w myśl hasła „rozumieć się nawzajem”.

Zakończenie

W szkicu tym nie były brane możliwości ujednostajnienia gramatyki obu języków, co miało również znaczenie, mimo, że w tej dziedzinie podobieństwo jest większe niż w wymowie i w piśmie.

Jako doraźna pomoc w czytaniu i rozumieniu obu języków mogą służyć następujące reguły :

- polskie „e” = czeskie „u” (rzadko „i”)
 „ „ „ „ „ „ „ou” (rzadko „a”)
 „ „ „ „ „ „ „h” (rzadko „g”).

Propozycje przytoczone w poprzednich ustępach są bardzo radykalne i często rewolucyjne. W razie ich wprowadzenia zmiany w obu językach byłyby głębokie, jednak łatwe do opanowania. Nie byłyby one uciążliwe ani dla mowy, ani pisowni, raczej odwrotnie. Podkreślamy, że proponuje je niefachowiec i stąd musi być tu szereg niedociągnięć. Usprawiedliwia je po części brak źródeł.

Główną korzyścią zmian byłoby osiągnięcie wzajemnego łatwiejszego rozumienia się obu bratnich narodów, rozdzielonych „chińskim murem” przez nieprzychylny los.

Jednakowoż, gdy są zachowane znamiona świadczące o bliskim pokrewieństwie naszych narodów i języków, a po okresie nieprzychylnego nam losu przystępujemy znowu do współpracy polsko-czechosłowackiej, to trzeba obalić stare przesady. Język, jako najmocniejszy czynnik uczuciowy, musi przyczynić się do zacieśnienia jej. A im łatwiej i lepiej będziemy się wzajemnie rozumieć, tym gruntowniejsza i pewniejsza będzie współpraca.

O.

CO ZROBIĆ Z NIEMCAMI ?

(Uwagi o książce płk. T. H. Minshall'a)

Książka *What to do with Germany?* (London: Allen and Unwin, 1941) została wprawdzie napisana rok temu, ale jej wartość dobrego sprzymierzenia nie zmniejsza się. Wręcz przeciwnie, wśród wielu szkodliwych przez swą naiwność prac, wyróżnia się ona tym bardziej jako głos poważnego znawcy sprawy niemieckiej. Należy o niej pamiętać i ją wykorzystywać.

Książkę można podzielić na trzy części. Pierwsze rozdziały: „Niemcy”, „Prusy”, „Rzesza” (ta zjednoczona przez Prusy Rzesza, główna przyczyna, zdaniem płk. Minshall'a, obecnych konfliktów), zajmują się analizą sytuacji. Następne: „Myśli o przyszłości” i „Przerabianie Niemiec”, rozważają sposoby zaradzenia złu. „Myśli luźne” w aneksie do właściwej książki omawiają szereg zasadniczych zagadnień, dotyczących wojny i koniecznych przemian po wojnie.

Charakterystyka Niemców, zwłaszcza Niemców-Prusaków, jest poważna i na ogół słuszna. Przemyslenia historycznie uzasadnione, wnioski mniej więcej zgodne z polskimi wiekowymi doświadczeniami. Pewne niedokładności historyczne dotyczą wschodu Niemiec. Nawet w tej uciążliwej, poważnej książce można się dopatrzeć wpływu „naukowej” propagandy niemieckiej, zacierającej w opinii Zachodu prawdziwe oblicze pruskiej polityki wschodniej. Stąd wniosek: nie należy tracić żadnej okazji, by upartym wprowadzaniem „dowodu prawdy” podważać tu na Zachodzie i w Ameryce przekonanie o „dobrej wierze” Niemiec i ich polityce wschodniej, oraz ukazywać prawdziwy obraz Niemca-Prusaka, posiadacza „mala fide” cudzych obszarów.

W „Myślach o przyszłości” autor omawia trzeźwo i rzeczowo możliwości praktycznych rozwiązań, nie obawiając się sięgać i do arsenału metod nieprzyjaciela, jak przegrupowania okręgów przemysłowych i rolniczych, wymiana ludności i jej przenoszenia. Zastanawia się nawet nad zagadnieniem rozdziału bogactw i własności; dalej proponuje rozbrojenie nie tylko armii i kraju, ale i przemysłu niemieckiego i jego kontroli. Omawia problemy kontroli i udziału w odbudowie niemieckiego gospodarstwa życia pokojowego, związania systemu pieniężnego z zagranicą (drogą rozszerzenia bloku szterlingowego na Niemcy), odszkodowania w towarach, co da zatrudnienie pokojowemu przemysłowi i zapobiegnie bezrobociu. Proponuje odebranie Niemcom lotnictwa w ogóle i kontrolę lotnictwa światowego przez sprzymierzonych.

Najbardziej może uderza twierdzenie autora, uparcie powtarzane, że jeżeli ma w ogóle nastąpić po zwycięstwie jaka trwała zmiana na lepsze, to nie tylko można, ale trzeba „wtarzać się w wewnętrzne sprawy Niemiec”. Płk. Minshall potępia te koła angielskie (zwłaszcza koła angielskich liberałów), które nieustannie nawracają do idealistycznych haseł pełnego samostanowienia, opartych na naiwnej wierze, że z chwilą obalenia reżimu hitlerowskiego ujawni się „dobra wola” „prawdziwych” Niemiec. Występuje ostro przeciwko różnym politykom angielskim, którzy powtarzają przy różnych okazjach oświadczenia w rodzaju „nie pragniemy mieszać się do wewnętrznych spraw Niemiec”. Rzeczywiście też trudno przypuszczać, by można było po zwycięstwie bez mieszanina się do wewnętrznych spraw Niemiec, utrwalic pokój, obalić obecny ustrój, rozbroić, zniszczyć ogromny przemysł wojenny, wymusić odszkodowania, zreorganizować strukturę gospodarczą, a nadewszystko wychować nowe pokolenia w duchu pokojowej współpracy.

Autor podkreśla, że Wielka Brytania będzie musiała odegrać czynną rolę w odbudowaniu Europy. Inaczej narazi swą pozycję gospodarczą i polityczną.

Plk. Minshall przewiduje, że największe przeszkody na drodze praktycznego rozwiązania sprawy niemieckiej spotykać się będzie ze strony t.zw. liberalnych kół w Anglii, które utożsamiają realną i praktyczną politykę względem groźnego nieprzyjaciela z t.zw. zemstą i chęcią zniszczenia Niemiec w imię ukrytego niehumanitarnego imperializmu.

Konkretne rozwiązanie zagadnienia niemieckiego przedstawia się wedle autora następująco: należy podzielić Rzeszę niemiecką na katolickie południe z Austrią, może z Czechami i z katolicką Nadrenią oraz na okrojone od zachodu i wschodu Prusy. Główną jego tezą jest konieczność osłabienia Prus i odebrania im przewodnictwa w Rzeszy przy zachowaniu wszelkich możliwości szybkiej i skutecznej interwencji.

Polskę autor chciałby widzieć silną, połączoną unią z Litwą a może i z Ukrainą. Prusy Wschodnie winny do niej należeć.

Książkę Plk. Minshall'a warto przestudiować, ale przede wszystkim warto ją podsuwać Anglikom. Nie we wszystkich zgodna jest ona z naszymi poglądami. Jednak dokształca wielu z nich w znajomości sprawy niemieckiej, porusza konserwatystów, rozżościa ale i zastanowi liberalów. Jej rozsądny umiar nie trafi prawdopodobnie do przekonania sentymentalnym, choć wojowniczym, wyznawcom wiary w doskonałość człowieka, w automatyzm postępu i doktrynerom wszelkiego materialistycznego totalizmu. Lecz ci Polscy silniej nie zniosą!

S. G.

ECHA.

MYŚLIENKA POLSKO-ČESKO-SLOVENSKEJ UNIE NA BLÍZKOM VÝCHODE

Jeden zo spolupracovníkov „Západoslovanského Ruchu“ dostal nedávno list od svojho priateľa, ktorého osud zavial daleko od vlasti. Je „somewhere in the Middle East“. Nakoľko odišiel z domova oveľa pozdejšie než adresát listu a pred odchodom na Blízky Východ strávil dlhší čas v Juhoslávii, mohol dlhšie udržiavať bezprostredný styk so Slovenskom a pozorovať náladu, aká panuje doma a viac sa dozvedieť o nádejach, aké živí náš slovenský ľud ohľadom budúcnosti.

Netreba pripomínať, že Slováci si nerobia nijakých ilúzií, čo sa týka dnešnej „samostatnosti“ z milosti Nemcov. Prostý ľud takisto ako inteligencia. Táto posledná je zväšť nespokojná s dnešným nemeckým šafarením na Slovensku. Najnespokojnejší sú azda novinári, ktorí majú viac možností nahliadnuť do rozličných tajov nemeckých plánov. Krátko pred odoslaním listu dostal pisateľ zprávu, že vláda poslala 18 slovenských novinárov do internačného tábora v Ilave.

Pisateľ listu (pred vojnou význačný politický pracovník a publicista) hovorí, že slovenský ľud neverí v trvalosť dnešného režimu na Slovensku. Ideálom Slovákov je vytvorenie väčšieho štátneho celku troch západoslovanských národov: Poliakov, Slovákov a Čechov, ktorý by bol jadrom nového politického systému v Strednej Európe. Hovorí konkrétne o federálnej únii, v ktorej by každý zo zúčastnených národov mal svoju lokálnu autonómiu, najmä vo

véciah justície, výchovy a civilnej správy. Ostatné veci by byly spoločné.

Pisateľ sám propaguje túto myšlienku v svojom terajšom prostredí; mal na téma Polsko-Česko-Slovenskej Unie niekoľko prednášok a pracuje aj iným spôsobom.

Kedže podobné zprávy dochodia aj z iných prameňov, najmä od Slovákov z Ameriky, ba myšlienka Unie sa šíri aj medzi slovenskými vojakmi tu v Anglii, môžeme s potešením konštatovať, že sme sa dali správnu cestou, že pracujeme za to, čo si želá národ doma. A Slováci nie sú už so svojimi ideálmi osamotení. Chvála Bohu, veľmi mnoho Poliakov tiež chce to isté, čo my.

P. Prídavok.

Miranda del Ebro, 9.III.1942.

Vážni pánové,

Dostal jsem zde v táboře do rukou Váš Západoslovanský věstník. Při čtem prvního čísla jsem se zaradoval; neb je skutečně z polské strany tento podnik velmi důležitý a potřebný. I u nás by bylo něco podobného dobré. Jsem stoupencem těsné spolupráce, politicky řečeno federace. Ačkoliv už nyní uzavřenou konfederaci, je možné považovati za první věčný krok, byla přece i pro Vás asi zklamáním. Ale všechno může přijít. . . .

. . . Článek Inž. Bitvy pokládám za jeden z nejlepších v Západoslovanském věstníku. Takové články prozrazují mnoho budoucích možností a dávají odvalu k práci. Se stránky hospodářské bylo dosud málo v časopise řečeno. Myslím, že je to pole, které dá nejvyšší užitek. . . .

. . . Dovolte, abych zjistil, že jste si vzali úkol nemalý, který zdárně plňte za těžkých podmínek. Několikrát už jsem litoval, že naši nemají nic podobného. Bylo by to užitečné. Stále se nachází někdo, kdo sedí ve starých úzkých poměrech jako v kruhů. Mnozí maj z něčeho strach, jiní se bojí o národ a jeho poslání. Proto buzení těchto lidí a převedení jich na novou základnu života a práci v konfederaci neb federaci je slibnou činností. Prosim, abyste přijali mé nejsrdčejší přání k dobrému pokračování započatého díla.

Nazdar!

O.

Wkrótce ukaże się praca w języku angielskim
Dr. Tadeusza Sulimirskiego prof. Uniw. Jagiellońskiego.

p.t. POLAND AND GERMANY (PAST AND FUTURE)

zawierająca 23 map i wykresów.

Nakład „Ruchu Zachodnio-Słowiańskiego“

OD ADMINISTRACJI

Zawiadamiamy, że we wszystkich sprawach administracyjnych Ruchu Zachodnio-Słowiańskiego na terenie Wielkiej Brytanii należy zwracać się do Administracji londyńskiej naszego pisma (113 Eton Place, Eton College Road, London, N.W. 3, Underground: Chalk Farm) i tam należy przekazywać pieniądze. Stały adres Redakcji i Administracji dla krajów zamorskich pozostaje niezmienny (14 High Street, Tweeddale Court, Edinburgh, 1).

Administracja Ruchu Zachodnio-Słowiańskiego zwraca się z prośbą do wszystkich Przyjaciół naszego pisma, którzy się zajmowali jego kolportażem, aby zechcieli w czasie jaknajrychlejszym przesłać pod adresem londyńskiej Administracji (113 Eton Place, Eton College Road, London, N.W.3) rozliczenia ze sprzedaży, należytość za sprzedane egzemplarze oraz niesprzedane nadwyżki.

REDAKTORZY: Zbigniew Stachowski, Józef Zaslawski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Edinburgh, 14 High Street, Tweeddale Court; ADMINISTRACJA (dla W. Brytanii): 113 Eton Place, Eton College Road, London, N.W. 3.

Numery można zamawiać w administracji, 113 Eton Place, Eton College Road, London, N.W. 3, załączając przekaz pocztowy (Postal Order) w/g ceny numerów.

Nr. 8 „Ruchu Zachodnio-Słowiańskiego“ wydano w druku w maju 1942 r.

Printed in Great Britain for „Ruch Zachodnio-Słowiański“ by Oliver and Boyd Ltd., Printers, Publishers and Bookbinders, 14 High Street, Edinburgh, 1.